

W Pałacu Prezydenckim ogłoszono nazwiska 26 zidentyfikowanych przez IPN ofiar reżimów totalitarnych



Imiona i nazwiska 26 zidentyfikowanych przez IPN ofiar reżimów totalitarnych zostały w czwartek ogłoszone w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. W trakcie uroczystości rodzinom ofiar wręczono noty identyfikacyjne. Wśród zidentyfikowanych osób znalazł się m.in. ppor. cz.w. Wacław Sobolewski, ps. „Sęk”, jedna z ofiar obławy augustowskiej.

W Pałacu Prezydenckim w Warszawie – z udziałem przedstawicieli władz, IPN i Kancelarii Prezydenta, odbyła się uroczystość ogłoszenia przez IPN kolejnych imion i nazwisk ofiar reżimów totalitarnych, których szczątki specjaliści IPN wydobyli z bezimiennych mogił. Podczas uroczystości bliscy ofiar otrzymali dokumenty potwierdzające tożsamość ich bliskich.

Wśród zidentyfikowanych osób znaleźli się m.in. ppor. cz.w. Wacław Sobolewski, ps. „Sęk”, jeden z dowódców oddziałów partyzanckich z okolic Augustowa, które po wojnie – w ramach tzw. obławy augustowskiej – padły ofiarą agresji ze strony Sowietów. W 1945 r. ok. 30-osobowy oddział pod dowództwem „Sęka” dokonał szeregu akcji zbrojnych skierowanych przeciwko przedstawicielom władzy ludowej, posterunkom MO i UB, a także transportom.

Instytut Pamięci Narodowej podał w czwartek, że „Sęk” zginął zastrzelony podczas próby ucieczki spośród grupy Polaków aresztowanych i konwojowanych w ramach tzw. obławy augustowskiej. „Jego identyfikację można uznać za pierwszą ze wszystkich ofiar obławy. Jego szczątki odnalazł zespół Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN podczas prac poszukiwawczych w miejscowości Osowy Grąd w powiecie augustowskim” – podał Instytut.

Obława augustowska, do której doszło w lipcu 1945 r., uważana jest przez historyków za największą sowiecką zbrodnię popełnioną na Polakach po II wojnie światowej. Miała na celu wyeliminowanie zbrojnego, niepodległościowego polskiego podziemia oraz pacyfikację nieprzychylniej Sowietom miejscowej ludności. Akcja była wykonywana regularnymi oddziałami Armii Czerwonej, siłami jednostek specjalnych NKWD i oddziałów „Smiersz” (sowieckiego kontrwywiadu wojskowego) przy współpracy funkcjonariuszy UB z jednostek terenowych. W ramach obławy zatrzymano około siedem tysięcy osób, zginęło około 600 spośród zatrzymanych.

Największą grupę pośród ogłoszonych w czwartek imion i nazwisk – jak podał IPN – stanowią ofiary odnalezione na terenie „wrocławskiej łączki”, czyli Cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu, gdzie wiceprezes IPN Krzysztof Szwagrzyk, który kieruje pracami Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, wraz ze swoim zespołem prowadził działania poszukiwawcze już 20 lat temu. „Dziś ogłoszone nazwiska należą do sześciu osób odnalezionych w 2011 roku” – podał Instytut.

Do grona zidentyfikowanych dołączyły również dwie ofiary operacji „Lawina”, podczas której UB przy pomocy NKWD bestialsko zamordowało ponad 100 członków oddziału kpt. Henryka Flamego, ps. „Bartek”, oraz ofiary pogrzebane na cmentarzach w Lublinie i Krakowie.



„Szczególnie poruszająca jest historia Romualda Lenczewskiego, którego szczątki odnalazł zespół Biura Poszukiwań w miejscowości Leńce. 8 października 1943 r. sześciolatek Romuald, widząc zbliżających się do wsi Niemców, próbował ostrzec rodziców, którzy pracowali w polu. W kierunku chłopca Niemcy oddali serię z karabinu maszynowego. Rannego chłopca, który dawał oznaki życia, Niemcy kazali pogrzebać przypadkowemu mieszkańcowi wsi w dole przygotowanym do przechowywania ziemniaków. Po latach wzniesiono mu symboliczny grób. W wyniku przeprowadzonych prac odnaleziono, zabezpieczono i zidentyfikowano szczątki chłopca. Notę identyfikacyjną odebrał bratanek Romualda Lenczewskiego” – podał Instytut.

Informacje o wszystkich ogłoszonych identyfikacjach, m.in. krótkie biogramy ofiar, znajdują się na stronie internetowej [Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN](#).

[IPN ogłosił łącznie imiona i nazwiska 26 osób](#) – zarówno ofiar zbrodni komunistycznych, niemieckiego terroru II wojny

światowej, jak i żołnierzy września 1939 r. Wśród nich są ofiary masowych mordów i pojedynczych egzekucji. Instytut zwrócił uwagę, że podczas ceremonii ujawniono dane osób, których szczątki zostały odnalezione w ramach prac Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN i zidentyfikowane m.in. dzięki działającemu w Instytucie od jesieni 2019 r. systemowi CODIS, który jest autorskim narzędziem Federalnego Biura Śledczego USA (FBI), służącym m.in. do porównywania profili genetycznych.

Podczas uroczystości zaprezentowano także materiał filmowy ukazujący miejsca prowadzonych prac poszukiwawczych ofiar totalitaryzmów, których nazwiska ogłoszono w czwartek.

W imieniu rodzin zidentyfikowanych ofiar głos zabrał prof. Marian Dygo, siostrzeniec odnalezionego przez IPN ppor. Apoloniusza Duszkiewicza, ps. „Polza”. Prof. Dygo powiedział, że „chciałby szczególnie uwypuklić kilka aspektów tego wydarzenia”. „Wydaje mi się, że takim ważnym aspektem jest to, że ta nota to jest dokument prawdy, a my stajemy się swoistymi świadkami wydarzeń tragicznych, które dokonały się w czasie II wojny światowej i po wojnie. A jak wiadomo, zadaniem świadka jest świadczyć o prawdzie” – mówił.

„Ta nota też uświadamia nam, że jesteśmy dziedzicami tego czynu zbrojnego. Ktoś powiedział, że umarli zobowiązują mocniej niż żywi, a to jest szczególne zobowiązanie, żeby je kultywować i o nim pamiętać” – wskazał prof. Dygo.

Jak mówił, „to wydarzenie ma też wielkie inne znaczenie, a mianowicie ono nam uświadamia, a może nie tyle uświadamia, ile utwierdza nas w przekonaniu, że współczesna Polska szuka swoich korzeni ideowych w naszym czynie zbrojnym”. „To niezmiernie raduje i jest świadectwem tego, że ofiara życia naszych bohaterów nie poszła na marne” – podkreślił.

„Wreszcie ta nota jest też źródłem dla nas satysfakcji, że już niedługo nasi bohaterowie będą mieli godny pogrzeb” – dodał.



List do uczestników uroczystości skierował prezydent Andrzej Duda. „Pamięć o przodkach jest tym, co stanowi o naszym człowieczeństwie. Pamiętamy o naszych najbliższych oraz o tych, którym wiele zawdzięczamy, dlatego wielkim narodowym obowiązkiem jest upamiętnienie i oddanie czci tym wszystkim, którzy oddali życie za niepodległą Rzeczpospolitą. Dziś dopełniamy tej powinności wobec 26 ofiar hitlerowskiego i komunistycznego terroru, których szczątki udało się zidentyfikować” – napisał prezydent w liście odczytanym przez sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta Wojciecha Kolarskiego.

Prezydent przypomniał, że jest to już siódma i pierwsza od wybuchu pandemii uroczystość ogłoszenia identyfikacji ofiar zbrodni.

Podkreślił też, że pamięć jest tym, co buduje narodową wspólnotę. „Dlatego tak ważne jest, żebyśmy nigdy nie zapomnieli o tych, którzy dla Polski gotowi byli na najwyższe poświęcenie, abyśmy otaczali szacunkiem ich

groby, pielęgowali pamięć o ich czynach i dokonaniach, a także przywracali tożsamość tym, których po śmierci próbowano tej tożsamości pozbawić” – wskazał prezydent.

Prezes IPN Karol Nawrocki powiedział, że „dzisiejszy dzień to z jednej strony wspomnienie ciężkiej pracy dla Rzeczypospolitej, ale wspomnienie także misterium wspomnienia i śmierci naszych narodowych bohaterów”.

„Te emocje budzą żal i powagę. Z drugiej strony czytam w swoim sercu i państwa oczach radość, że bohaterowie są wśród nas, tam, gdzie jest ich miejsce, tutaj w Pałacu Prezydenckim, wolnej niepodległej Rzeczypospolitej. Są z nami symbolicznie, ale wrócili na właściwe sobie w historii miejsce” – podkreślił.

W ocenie Nawrockiego „to połączenie skrajnych emocji – smutku i radości daje poczucie wyjątkowości tej chwili, emocjonalnej osobliwości”. Ale jak dodał, „o tej wyjątkowości mówią także życiorysy naszych bohaterów”. „Wiele ich różniło, bo zasadnicza część z nich urodziła się w latach 20. i doświadczenie starcia z komunistycznym reżimem po roku 1945 było często ich pierwszym militarnym doświadczeniem. Część z nich służyła już w II Rzeczypospolitej, była oficerami, podoficerami, doświadczonymi konspiratorami. Konspiratorami różnych zgrupowań – Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Batalionów Chłopskich. Dzieliło ich też to, że ich krew wsiąkła w różnych miejscach Rzeczypospolitej – w Szczecinie, Łodzi, Warszawie i Dobrzykowie, ale łączyło ich jedno, gotowość do służenia Rzeczypospolitej i gotowość do złożenia swojego życia dla Polski” – zaznaczył.

Instytut Pamięci Narodowej od wielu lat podejmuje działania poszukiwawczo-ekshumacyjne szczątków ofiar totalitaryzmów na terenie całego kraju, a także poza jego granicami. Do tej pory przeprowadzono prace w wielu lokalizacjach w Polsce, a także w Litwie, na Białorusi, w Niemczech oraz Gruzji. Działania te mają na celu odnalezienie

i identyfikację szczątków osób, które zginęły w wyniku działań systemów totalitarnych i zbrodni dokonywanych na polskiej ludności.

Źródło: PAP

Tysiące padłych zwierząt gospodarskich stanowi w rejonie środkowych Chin zagrożenie po powodzi



Rozległa powódź w środkowych Chinach zniszczyła rolnikom ich źródło utrzymania, a utracony inwentarz żywy stanowi teraz potencjalne zagrożenie chorobotwórcze. Porwane przez wodę tusze zwierząt i temperatury przekraczające 32 st. C stworzyły ryzyko wystąpienia chorób przenoszonych drogą powietrzną.

Powodzie nawiedziły miasta, miasteczka i wsie w prowincji Henan 20 lipca, a niedługo potem zdjęcia padłych świń zaczęły pojawiać się w chińskich mediach społecznościowych.

Urzednicy z jednej z wiosek, o nazwie Nanweiwu, opublikowali 29 lipca list z prośbą o środki dezynfekujące, sprzęt ochronny i profesjonalny zespół do usuwania martwego inwentarza

oraz o pomoc w oczyszczaniu pól uprawnych.

Wyjaśnili, że ponad 90 proc. martwych zwierząt gospodarskich nadal unosiło się na wodzie.



Przedstawiciele władzy powiedzieli, że ponad 6000 świń utonęło w powodzi, ale jeden z miejscowych o imieniu Wang Shi (pseudonim) powiedział „The Epoch Times”, że szacuje, iż padło co najmniej 10 000 świń.

„Świnie mogą pływać przez jakiś czas, a następnie po trzech dniach zaczną padać” – powiedział Wang 31 lipca. „Dzisiaj jest już dziesiąty dzień”.

Dodał, że stan wody podnosił się każdego dnia przez ponad tydzień, osiągając maksimum na poziomie ok. 2 metrów.

Jak powiedział Wang, na skutek tego wielu rolników „rozważało popełnienie samobójstwa”, ponieważ nie będą w stanie spłacić milionowych pożyczek zaciągniętych na hodowlę trzody.

Miejscowi rolnicy zazwyczaj hodują świnie w dużych chlewniach, mieszczących od 700 do 800 zwierząt. Jedna chlewnia jest zwykle warta ponad 300 000 dolarów. Według Wanga, rolnicy

zawsze mają co najmniej dwie chlewnie. Przewiduje on, że straty w inwentarzu żywym i uprawach przekroczą łącznie 15 mln dolarów.

Lokalne władze Nanweiwu nie poinformowały, czy udzielią wsparcia finansowego ofiarom powodzi. Według Ministerstwa Rolnictwa powódź zabiła prawie 250 000 świń w całym kraju i dotknęła 15 000 rolników.

Źródło: theepochtimes.com

Zatajanie faktów nt. Katynia – od zimnej wojny do współczesności



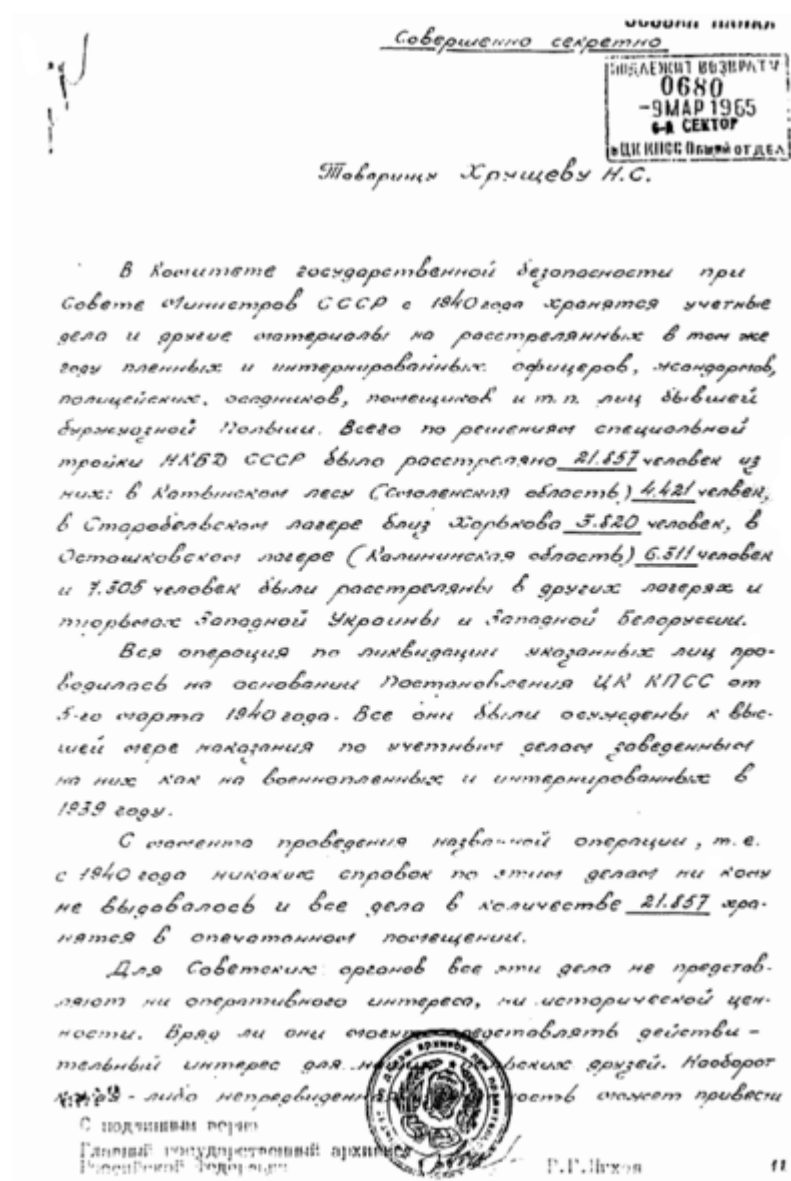
W kwietniu redakcja „The Epoch Times” prezentuje cykl artykułów opowiadających o Zbrodni Katyńskiej. Poniżej przedstawiamy jego czwartą część.

PRL

Katyń był w okresie Polski Ludowej tematem tabu. Podczas gdy w świecie zachodnim mówiono o winie Sowietów w sprawie katyńskiej, to w Polsce ZSRR narzuciło oficjalną wersję, w której winni ludobójstwu na polskich oficerach byli hitlerowcy. Władze PRL [mówiły](#) o „perfidnej niemieckiej

provokacji w Katyniu", cenzura wykreślała słowo Katyń z każdej publikacji, a za mówienie prawdy o Katyniu groziło więzienie.

W najwyższych organach ZSRR wiadano o prawdzie na temat Katynia – o winie sowieckiej wiedział szef KGB Aleksandr Szelepin. To on 3 marca 1959 roku poinformował Nikitę Chruszczowa o materiałach archiwalnych dotyczących rozstrzelania w 1940 roku łącznie 21 857 „osób z byłej burżuazyjnej Polski” i sugerował zniszczenie akt dotyczących zbrodni sowieckiej. W notatce, którą [przygotował](#) dla Chruszczowa napisał:



Tzw. notatka Szeleпина – wniosek w sprawie zniszczenia teczek personalnych ofiar Zbrodni Katyńskiej. Kopia oficjalnego dokumentu legalnie przekazanego w posiadanie polskiego rządu

i opublikowana po raz pierwszy w Polsce przez rząd Polski w 1993 r. (Janusz 'Ency' Dorożyński – Government of Poland / [domena publiczna](#))

„Dla organów radzieckich wszystkie te akta nie są ani przedmiotem operatywnego zainteresowania, ani nie stanowią wartości historycznej. Wątpliwe jest, aby nimi mogli być rzeczywiście zainteresowani nasi polscy przyjaciele. Wręcz odwrotnie, jakakolwiek nieprzewidziana niedyskrecja może doprowadzić do zdekonspirowania przeprowadzonej operacji ze wszystkimi niepożądanymi skutkami dla naszego państwa.

Tym bardziej, że o rozstrzelanych w Lesie Katyńskim istnieje oficjalna wersja potwierdzona przeprowadzonym z inicjatywy organów radzieckich w 1944 roku śledztwem Komisji [...]. Zgodnie z konkluzją tej komisji wszystkich zlikwidowanych tam Polaków uważa się za zgładzonych przez okupantów niemieckich. [...] Konkluzje komisji mocno utrwaliły się w międzynarodowej opinii publicznej. Kierując się powyższymi wydaje się celowe zniszczenie wszystkich akt ewidencyjnych dotyczących osób rozstrzelanych w 1940 roku w ramach wyżej opisanej operacji”.

Aby utrzymać kłamstwo katyńskie Sowieci uciekali się do wszelakich chwytów propagandowych. Wykorzystali oni fakt rzezi [dokonanej](#) przez hitlerowców w miejscowości Chatyń, znajdującej się 250 km na wschód od Katynia. Urządzili tam centrum martyrologiczne z dużym pomnikiem ku czci mieszkańców wsi białoruskich poległych i zamordowanych w latach 1941-1944.

Mimo strasznych czynów dokonanych przez hitlerowców na Białorusi, Chatyń był jedną z wielu wsi zniszczonych przez Niemców. W czasie okupacji III Rzeszy w Chatyniu zginęło 149 ofiar i na tle zbrodni dokonanych przez nazistowskie Niemcy na tych terenach nie wyróżniał się niczym poza bardzo podobną nazwą do Katynia (różnica między „Khatyn” i „Katyn” jest dla człowieka z Zachodu praktycznie niesłyszalna).

Tragedia chatyńska posłużyła sowieckiej propagandzie do wprowadzania zamieszania w już i tak skomplikowanej

historii Zbrodni Katyńskiej. Do Chatynia sprowadzano zachodnich turystów, a na całym świecie rozpowszechniano propagandę mającą na celu skojarzenie krwawej zbrodni dokonanej przez Niemcy ze słowem Katyń. W maju 1972 roku Chatyń odwiedził nawet prezydent USA Richard Nixon, podczas swojej wizyty w ZSRR.

Władze w Moskwie jeszcze przez wiele lat usilnie starały się zatuszować prawdę o Katyniu. 5 kwietnia 1976 roku Biuro Polityczne KC KPZR wydało następujący [nakaz](#):

„Kierować się koniecznością ścisłej koordynacji kroków ZSRR i PRL w zakresie przeciwdziałania i neutralizacji antysocjalistycznych i antyradzieckich akcji i kampanii na Zachodzie w związku ze »Sprawą Katyńską«. Uważać za niecelowe składanie jakichkolwiek oficjalnych oświadczeń z naszej strony, aby nie dać powodu wrogim siłom do wykorzystania polemiki w tej sprawie w celach antyradzieckich. [...]

Polecić KGB ZSRR, aby poprzez nieoficjalne kanały dał do zrozumienia przedstawicielom kół rządowych odpowiednich państw zachodnich, że ponowne wykorzystywanie różnego rodzaju antyradzieckich fałszerstw jest traktowane przez rząd radziecki jako specjalnie obmyślana prowokacja, której celem jest pogorszenie sytuacji międzynarodowej”.

Na przełomie lat 70. i 80. w Polsce zainteresowanie sprawą katyńską wzrosło. Mimo zagrożenia prześladowaniami Służb Bezpieczeństwa 4 kwietnia 1979 roku powstał Instytut Katyński w Krakowie z przedstawicielstwami w Gdańsku, Katowicach, Lublinie, Łodzi, Poznaniu oraz Warszawie. Jego celami było ujawnienie prawdy o zbrodni, ukaranie sprawców, niedopuszczenie do przedawnienia, ogólne udostępnienie dotychczasowych badań i prowadzenie ich nadal oraz działalność na rzecz odszkodowań dla rodzin zamordowanych.

Jeszcze 43 lata po dokonaniu zbrodni kłamstwo katyńskie było

głoszone przez ZSRR. W 1983 roku w Katyniu [wzniesiono](#) sowiecki pomnik z napisem: „Polskim żołnierzom, ofiarom hitlerowskiego faszyzmu, spoczywającym w katyńskiej ziemi”. Natomiast na przełomie marca i kwietnia 1985 roku władze PRL odsłoniły w „Dolince Katyńskiej” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach pomnik z napisem: „Żołnierzom polskim ofiarom hitlerowskiego faszyzmu spoczywającym w ziemi katyńskiej – 1941 rok”.

Zmiana ustrojowa i współczesność

Pod koniec lat 80. polityka pierestrojki pozwoliła na odwilż w temacie Katynia. Dzięki zachodzącym zmianom Michaił Gorbaczow i Wojciech Jaruzelski podpisali „Deklarację o współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury”, której skutkiem było utworzenie komisji złożonej z historyków partyjnych Polski i ZSRR mającej badać wspólną historię obu państw.

9 października 1989 roku prokurator generalny PRL Józef Żyto [wystąpił](#) o wszczęcie śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej do prokuratora generalnego ZSRR. Strona polska w uzasadnieniu powoływała się na Konwencję Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, uchwaloną przez ONZ 9 grudnia 1948 roku, oraz Konwencję ONZ o nieprzedawnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, uchwaloną przez ONZ 26 listopada 1968 roku, ratyfikowane przez Polskę i ZSRR. Po początkowej odmowie ZSRR, śledztwo zostało wszczęte 27 września 1990 roku.

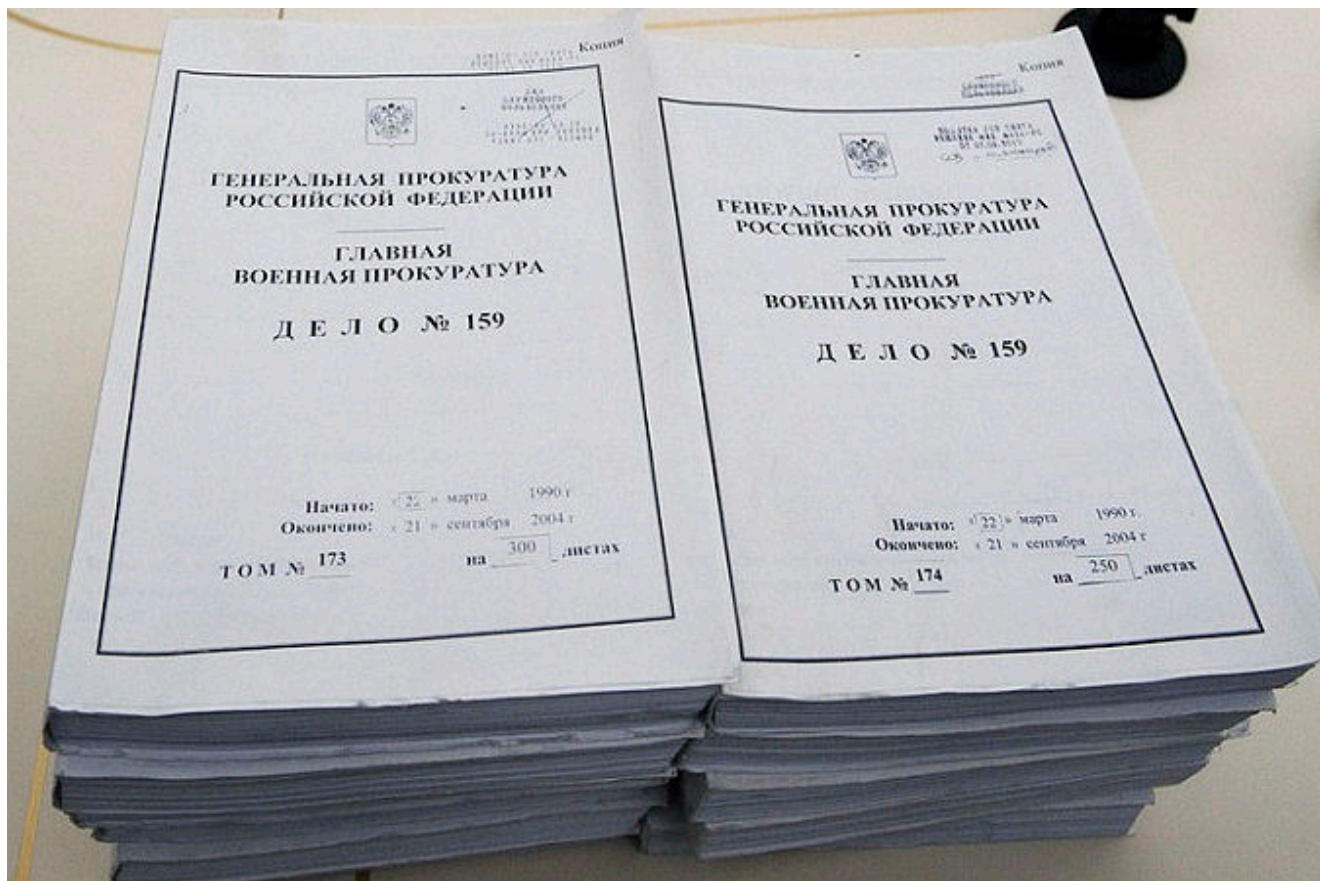
13 kwietnia 1990 roku następuje przełom w sprawie katyńskiej. Tego dnia, pół wieku po popełnieniu ludobójczej zbrodni, agencja TASS [nadała](#) krótki komunikat, w którym władze ZSRR przyznawały się do mordu na polskich oficerach w Katyniu. Winą obarczeni zostali Ławrientij Beria i Wsiewołod Mierkułow.

Tego samego dnia Gorbaczow prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow przekazał prezydentowi RP Wojciechowi Jaruzelskiemu pierwszą

partię dokumentów na temat polskich jeńców wojennych w ZSRR. Dwa lata później, 14 października 1992 roku, prezydent Rosji Borys Jelcyn przekazał prezydentowi RP Lechowi Wałęsie dokument z 5 marca 1940 roku, w którym najwyższe władze ZSRR nakazywały wymordowanie polskich oficerów.

Wszczęte w 1990 roku śledztwo w sprawie katyńskiej po rozpadzie ZSRR kontynuowała rosyjska prokuratura. Zostało zakończone umorzeniem 21 września 2004 roku. Główny prokurator wojskowy gen. Aleksandr Sawienkow stwierdził na konferencji prasowej 11 marca 2005 roku, co [następuje](#): „ludobójstwo narodu polskiego nie miało miejsca ani na poziomie państwowym, ani w sensie prawnym. Sprawa została zamknięta jako wojskowe przestępstwo służbowe, związane z przekroczeniem uprawnień służbowych”.

Postępowanie o umorzeniu śledztwa zostało opatrzone klauzulą „ściśle tajne” i nie podano go do informacji stronie polskiej. Taki werdykt wskazuje, że Główna Prokuratura Wojskowa w Rosji nie uznała mordu katyńskiego za ludobójstwo, a jedynie za zbrodnię, której ściganie uległo przedawnieniu.



Jawne tomy rosyjskiego śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej (RIA Novosti archive, image #897469, Alexander Vulf, CC-BY-SA 3.0, CC BY-SA 3.0 / [Wikimedia](#))

Wynik rosyjskiego dochodzenia skłonił Komitet Katyński 30 listopada 2004 roku do złożenia zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa w Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. IPN wszczął śledztwo w sprawie „masowych zabójstw przez rozstrzelanie, nie mniej niż 21 768 obywateli polskich”.

Mimo deklaracji strony rosyjskiej z 29 września 2004 roku o przekazaniu polskiej stronie całości materiałów śledztwa zgromadzonych w 183 tomach, 116 tomów utajniono. Prokuratura nie przekazała nazwisk osób odpowiedzialnych za to morderstwo, stwierdzając, że byli to „wysocy urzędnicy państwowi”, a powodem takiego działania miał być fakt, że ich dane osobowe znajdowały się w tajnych archiwach.

Od 1990 roku 13 kwietnia Polacy na całym świecie obchodzą Światowy Dzień Pamięci Ofiar Katynia. Dnia 14 października 2007 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oficjalnie ustanowił

go świętem o charakterze państwowym jako Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

Źródła: [Dzieje.pl](#), [IPN](#), [Onet](#), [Muzeum Katyńskie](#).

Inne części cyklu:

cz. 1.: [Katyń – zbrodnia bez precedensu](#)

cz. 2.: [Walka o prawdę na temat Katynia](#)

cz. 3.: [Katyń – niewygodna prawda](#)

Katyń – niewygodna prawda



W kwietniu redakcja „The Epoch Times” prezentuje cykl artykułów opowiadających o Zbrodni Katyńskiej. Poniżej przedstawiamy jego trzecią część.

Prawda o Zbrodni Katyńskiej była wielokrotnie przedstawiana przywódcom krajów alianckich. Nie pozwolono jednak, by wyszła na jaw, na co wskazują liczne przypadki utajnienia bądź niepodejmowania działań wynikających z poznania prawdy o katyńskim ludobójstwie.

Jednym z wysłanników prawdy był pułkownik Henry Szymanski – amerykański oficer łącznikowy przy dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie. 30 kwietnia 1943 roku [opublikował](#) raport na temat sowieckiej zbrodni w Katyniu i przekazał go szefowi

wywiadu amerykańskiej armii generałowi George'owi Strongowi. 19 grudnia 1943 roku amerykański Departament Wojny zarzucił pułkownikowi „stronniczość na rzecz grupy polskiej o nastawieniu antysowieckim”. Upewniono się również, by raport pozostał głęboko ukryty w archiwum.

24 maja 1943 roku innemu członkowi aliantów – Wielkiej Brytanii, raport stwierdzający winę ZSRR w Zbrodni Katyńskiej, złożył ambasador brytyjski przy rządzie RP Owen O'Malley. Jednak Zjednoczone Królestwo nie zamierzało z tym nic zrobić. Winston Churchill [pisał](#) do swoich ministrów: „Żaden z nas nie może powiedzieć o tym ani słowa”.

Badając dokumenty brytyjskiego Archiwum Narodowego, znawca problematyki katyńskiej prof. Wojciech Materski podsumował działania O'Malleya w sposób [następujący](#): „[...] napisał, że rozumie motywacje, jakimi Rząd Jej Królewskiej Mości kieruje się milcząc w sprawie Katynia, bo rzeczywiście najważniejsze jest utrzymanie sojuszu wojskowego z ZSRR i aktywna walka Armii Czerwonej z Niemcami. O'Malley pytał jednak, czy Brytyjczycy mogą brać na siebie taki garb moralny wiedząc przecież doskonale, że to Sowieci popełnili tę zbrodnię”.

W maju 1944 roku specjalny wysłannik prezydenta USA ds. bałkańskich George Howard Earle złożył raport na temat Zbrodni Katyńskiej wraz z wyczerpującą dokumentacją fotograficzną. [Usłyszał](#) wtedy od prezydenta Franklina D. Roosevelta: „George, jest to wyłącznie niemiecka propaganda i niemiecka intryga. Jestem absolutnie przekonany, że nie uczynili tego Rosjanie”. Dziesięć miesięcy później Earle chciał opublikować artykuł o Katyniu, ale Roosevelt „zabronił mu kategorycznie” i wysłał go na Samoa.

Wielce wymownym jest także przypadek ppłka Johna Van Vlieta. Był on amerykańskim oficerem, który jako jeńiec wojenny w maju 1943 roku został wysłany do Katynia, gdzie był świadkiem ekshumacji polskich oficerów zamordowanych przez NKWD. 22 maja

1945 roku Vliet złożył raport na ręce zastępcy szefa wywiadu armii USA gen. Clayтона Bissella, który następnie tak [zwrócił](#) się do ppłka Vlieta:

„Pańskie przeżycia zostały spisane dokładnie tak, jak pan je podyktował. Będą mogły być wykorzystane w sposób, jaki rząd Stanów Zjednoczonych uzna za właściwy. Ze względu na charakter raportu i jego możliwe polityczne implikacje, nakazuje się panu nie wspominać ani nie omawiać tej sprawy z nikim”.

Raport został ostemplowany pieczętą „Ściśle tajne”. Gdy później Bissell był przesłuchiwany w tej sprawie przez Specjalną Komisję Śledczą Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Zbrodni Katyńskiej (Komisja Maddena) w 1952 roku, tak [tłumaczył](#) swoje postępowanie: „Polska nie mogła brać udziału w wojnie z Japonią. Rosjanie mogli. To zdecydowało”.

Zatajanie prawdy na temat Zbrodni Katyńskiej było częścią strategii działania administracji Roosevelta. Wolność słowa była ograniczona również w wolnym świecie. Kiedy polonijne stacje radiowe w 1943 roku mówiły prawdę na temat Katynia, Biuro Informacji Wojennej oraz Federalna Komisja Łączności [kazały](#) nadawcom „uciszać” polskich komentatorów, grożąc odebraniem koncesji na nadawanie.

Norymberga

Po wojnie sprawa katyńska została poruszona podczas Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze. Strona sowiecka wniosła oskarżenie o popełnienie mordu na oficerach polskich w Katyniu przez Niemców. ZSRR liczyło, że orzeczenie winy przez międzynarodowy Trybunał pozwoli ostatecznie zrzucić winę na Niemców.



Sala rozpraw podczas procesu norymberskiego (Bundesarchiv, Bild 183-H27798, Unknown, CC-BY-SA 3.0, CC BY-SA 3.0 de / [Wikimedia](#))

Wniosek sowieckiego prokuratora płka Jurija Pokrowskiego brzmiał: „Jedną z największych zbrodni [...] było masowe wymordowanie polskich jeńców wojennych, których faszystowscy najeźdźcy wystrzelali w lasu katyńskim koło Smoleńska”. Do akt dołączono sprawozdanie Komisji Burdenki, a prokuratorzy radzieccy zażądali, by Trybunał przyjął je bez dowodów i przesłuchania świadków, na co się jednak nie zgodzono.

Rząd polski w Warszawie nie zawarł Zbrodni Katyńskiej w materiałach dla oskarżenia i nie uczestniczył w procesie sądowym w żadnym momencie. Strona sowiecka, aby przyspieszyć proces, zgłosiła wniosek, by zastąpić przesłuchania świadków pisemnymi zeznaniami, które nie byłyby do wglądu publicznego. Sprzeciwiła się temu strona niemiecka, a Trybunał zgodził się na przesłuchanie świadków każdej ze stron – III Rzeszy i ZSRR. Wśród przesłuchiwanym nie znalazł się ani jeden Polak. Trybunał nie odwołał się również do dowodów rzeczowych, które

posiadali Polacy na emigracji.

Ostatecznie Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze nie uznał Niemców za winnych dokonania Zbrodni Katyńskiej. Sędziowie nie prowadzili dalszego procesu w celu ustalenia sprawców mordu, zatem sprawa katyńska została pominięta. Zgadza się to ze słowami Roberta Jacksona, amerykańskiego członka Trybunału, który w 1952 roku [przyznał](#), że rząd USA nakazał mu maksymalnie skrócić postępowanie dowodowe w sprawie Katynia oraz nie dopuścić do zeznań polskich świadków zaproponowanych przez londyński rząd RP na uchodźstwie.

Komisja Maddena

1 października 1951 roku Izba Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych utworzyła Komisję Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim, zwaną też Komisją Maddena, od nazwiska jej przewodniczącego. Po przesłuchaniu 81 świadków, zbadaniu 183 dowodów i ponad 100 pisemnych oświadczeń świadków, którzy nie mogli się przed nią pojawić, złożono ostateczny raport 22 grudnia 1952 roku, który kończył się [stwierdzeniem](#):

„[...] doszliśmy jednomyślnie do przekonania, iż nie ma żadnej kwestii, ani rozsądnej wątpliwości co do tego, że NKWD Związku Radzieckiego dokonało mordu masowego polskich oficerów i przywódców intelektualnych w lesie katyńskim w pobliżu Smoleńska”.

Zebrane materiały zostały opublikowane w dziewięciu tomach pt. „The Katyn Forest Massacre”. Komisja [uznała](#): „Masakra katyńska była jedną z najbardziej barbarzyńskich zbrodni międzynarodowych w historii świata” i zaleciła, by „oświadczenia pisemne, materiał dowodowy i wyniki badań zostały przekazane Zgromadzeniu Ogólnemu Narodów Zjednoczonych celem wniesienia skargi przed Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości przeciw ZSRR o popełnienie zbrodni, która była pogwałceniem praw uznawanych przez wszystkie cywilizowane

narody”.

W odpowiedzi ZSRR 29 lutego 1952 roku wystosował notę do władz USA, w której stwierdził, że prowadzenie śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej przez Komisję Kongresu USA „może być tylko dążeniem do oczerniania Związku Radzieckiego i zrehabilitowania w ten sposób hitlerowców, powszechnie uznanych za zbrodniarzy”.

O wszczęcie podobnego postępowania w sprawie masakry katyńskiej ubiegał się 6 listopada 1952 roku członek brytyjskiej Izby Gmin sir Sayery, jednak zyskał zbyt małą liczbę głosów. Sprawa Katynia została także poruszona na forum ONZ przez ambasadora USA Henry’ego G. Lodge’a, który przekazał organizacji raport Komisji Maddena. ONZ nie podjęła w związku z tym żadnych działań w stosunku do ZSRR.

Źródła: [IPN](#), [Onet](#), [Dzieje.pl](#), [Muzeum Katyńskie](#), [historycy.org](#).

Inne części cyklu:

cz. 1.: [Katyń – zbrodnia bez precedensu](#)

cz. 2.: [Walka o prawdę na temat Katynia](#)

cz. 4.: [Zatajanie faktów nt. Katynia – od zimnej wojny do współczesności](#)

Walka o prawdę na temat Katynia



W kwietniu redakcja „The Epoch Times” prezentuje cykl artykułów opowiadających o Zbrodni Katyńskiej. Poniżej przedstawiamy jego drugą część.

„Uciekli do Mandżurii”

22 czerwca 1941 roku następuje agresja Rzeszy Niemieckiej na ZSRR. W wyniku tej sytuacji podpisano tzw. układ Sikorski-Majski przywracający stosunki dyplomatyczne między Polską a ZSRR, które zostały zerwane po [agresji Związku Sowieckiego na Polskę](#) 17 września 1939 roku. Pozwoliło to także na wykorzystanie dyplomacji w celu uzyskania odpowiedzi na pytanie o los zaginionych polskich oficerów.

Zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 12 sierpnia 1941 roku, nakazano zwolnić „wszystkich obywateli polskich, pozbawionych obecnie wolności na terytorium sowieckim w charakterze jeńców wojennych lub na innych wystarczających podstawach”. Według notatki Berii dla Stalina z 15 stycznia 1943 roku w wyniku dekretu o amnestii zwolniono z „więzień, obozów, miejsc zesłania i deportacji” 398 041 obywateli polskich.

Dnia 14 sierpnia 1941 roku podpisano polsko-sowiecką umowę wojskową o tworzeniu Armii Polskiej w ZSRR, której dowódcą został gen. dyw. Władysław Anders. Pełnomocnikiem dowódcy Armii Polskiej w ZSRR ds. poszukiwania na terytorium ZSRR zaginionych polskich jeńców wojennych został rtm. Józef Czapski, były więzień Starobielska. Zaginieni oficerowie stanowili 45 proc. korpusu oficerskiego przedwojennej Polski, ich odnalezienie było priorytetem.

6 października 1941 roku u zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Wyszynskiego interweniował ambasador RP Stanisław Kot – była to pierwsza z wielu rozmów, not oraz interwencji osobistych ambasadora Stanisława Kota skierowanych do ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa i jego zastępcy Andrieja Wyszynskiego. Jak się dowiadujemy z oświadczenia Wyszynskiego z 2 grudnia 1941 roku złożonego ambasadorowi Stanisławowi Kotowi: „polscy oficerowie [...] zostali zwolnieni z więzień”.



Gen. Władysław Anders, gen. Władysław Sikorski i Józef Stalin podczas wizyty gen. Sikorskiego w ZSRR, Kujbyszew, grudzień 1941 r. (Autor nieznany – Władysław Anders, „Bez ostatniego rozdziału”, Warszawa 1989 / [domena publiczna](#))

W sprawie zaginionych polskich oficerów interweniował sam premier na uchodźstwie gen. broni Władysław Sikorski. 3 grudnia 1941 roku gen. Władysław Sikorski wraz z gen. dyw. Władysławem Andersem przybywają do Moskwy i po oświadczeniu Sikorskiego, że dotychczas nie udało się wciąż odnaleźć kilku tysięcy oficerów polskich wywiązała się [następująca](#) rozmowa:

„Stalin: To jest niemożliwe, oni uciekli.

Anders: Dokądżesz mogli uciec?

Stalin: No, do Mandżurii.

Anders: To jest niemożliwe, żeby mogli wszyscy uciec [...].

Stalin: Na pewno zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli”.

Wtedy Sikorski przekazał Stalinowi listę nazwisk 3845 zaginionych oficerów polskich.

3 lutego 1942 roku rtm. Józef Czapski złożył memoriał na ręce gen. Leonida Rajchmana, zastępcy Ławrientija Berii, w którym wymieniono listę nazwisk 8300 oficerów, którzy „nie powrócili ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa”.

Rotmistrz Józef Czapski opisywał swoją misję poszukiwania zaginionych oficerów polskich w ZSRR w [następujących](#) słowach: „Jak się dowiedziałem o zaginięciu kilku tysięcy moich kolegów, to napisałem do gen. Andersa, żeby pozwolił mi się tą sprawą zająć. W Moskwie napotykałem mur nad murami: czekałem długo, dotarłem do prawej ręki Berii, dalej nie doszedłem”.

Dalsze działania w kwestii polskich oficerów nie przyniosły rozwiązania. Trudna sytuacja polskich wojsk, m.in. coraz większe problemy aprowizacyjne, skłoniły władze w Londynie do wydania rozkazu 24 marca 1942 roku o rozpoczęciu ewakuacji Armii Polskiej z ZSRR do Iranu.

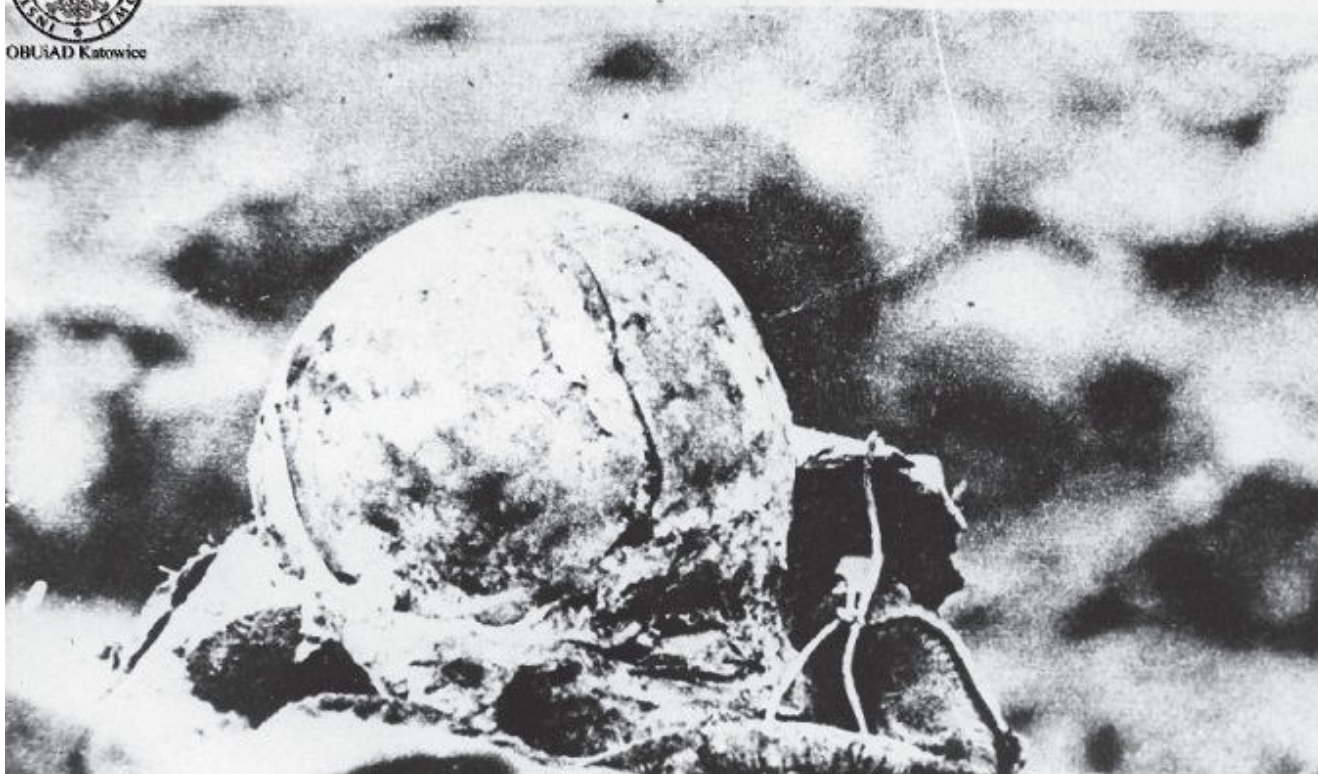
Poľscy robotnicy odnajdują masowe mogiły

W 1942 roku mogiły polskich oficerów zostały odkryte nieopodal Smoleńska przez polskich pracowników przymusowych Wehrmachtu z pociągu roboczego Bauzug nr 2005. Miescowi starali się przekazać Polakom jaki los spotkał tysiące polskich oficerów, jednak ci nie byli w stanie wprawie uwierzyć.

Śp. Teofil Rubasiński był jednym z przymusowych robotników pracujących w tamtym czasie. Po tym jak nie dał wiary opowieściom pewnej miejscowej kobiety, tak zdał relację z tego co [nastąpiło](#) później:



Czaski wykazują ze straszną dokładnością zawsze ten sam strzał
w podstawę, — dzieło sprawnych rąk katów.



Zdjęcie dokumentujące zbrodnię sowiecką w Katyniu z czasów okupacji hitlerowskiej (Dzięki uprzejmości Instytutu Pamięci Narodowej)

„Kobieta poszła, ale następnego dnia wróciła z czapką polskiego żołnierza, podporucznika piechoty. Pamiętam, że w środku było wypisane nazwisko Kaczmarek, przydział wojskowy i nazwa miejscowości Włodzimierz na Wołyniu. Podobno ten porucznik wyrzucił swoją czapkę z okrzykiem ‘Jeszcze Polska nie zginęła’, kiedy na stacji Gniezdowo wyprowadzali go z wagonu do kibitki, czyli karetki więziennej mającej zawieźć go na miejsce stracenia”.

Kiedy polskich robotników zaprowadzono na miejsce mogił zobaczyli oni straszną prawdę na własne oczy:

„Ziemia była jeszcze trochę zmarznięta, ale po paru uderzeniach kilofem odkryliśmy ciała dwóch polskich oficerów, majora i kapitana, leżących głowami w dół. To był straszny widok. Mundury i dystynkcje zachowały się jednak w bardzo dobrym stanie” – tak opisał ten moment Teofil Rubasiński.

Inny więzień tego samego wagonu Henryk Troszczyński powiedział o tym odkryciu Niemcom. Ta wiadomość nie spotkała się z zainteresowaniem oficerów Wehrmachtu. To się jednak zmieniło, gdy dotarła do porucznika Gregora Slovenzika, który był referentem do spraw propagandy w dowództwie niemieckim w Smoleńsku.

Slovenzik przekazał wiadomość o masowych mogiłach do Berlina. Na rozkaz Goebbelsa rozpoczęła się kampania propagandowa wymierzona w Sowietów, która miała wprowadzić rozziw między Wielką Brytanią i USA a ZSRR.

Wojna propagandowa dwóch totalitaryzmów

11 kwietnia 1943 roku w berlińskim radiu pojawił się pierwszy oficjalny niemiecki komunikat o zbrodni katyńskiej. Niemcy obarczali winą za tę zbrodnię ZSRR. W odpowiedzi Sowieckie Biuro Informacyjne [ogłosiło](#) 15 kwietnia 1943 roku, że „Polscy jeńcy, którzy byli zatrudnieni w roku 1941 przy pracach na Zachód od Smoleńska i którzy wpadli w ręce niemiecko-faszystowskich katów zostali następnie straceni”.

15 kwietnia 1943 r. w odpowiedzi Sowieckie Biuro Informacyjne ogłosiło, że polscy jeńcy byli zatrudnieni na robotach budowlanych na zachód od Smoleńska i „wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 r., po wycofaniu się wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska”. Komunikat stwierdzał: „Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to teraz widać jasno, przez nich samych”.

Niemcom zależało na przekonaniu opinii publicznej, że tym razem to nie oni byli sprawcami ludobójstwa na terenach przez siebie okupowanych, co z uwagi na zbrodnicze działania III Rzeszy, było trudnym zadaniem. 16 kwietnia Niemcy oficjalnie zwrócili się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża

(MCK) w Genewie z wnioskiem o powołanie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej do przeprowadzenia ekshumacji grobów w Katyniu.

Dzień później do MCK z wnioskiem o zbadanie sprawy masowych grobów polskich jeńców w Katyniu zwrócił się rząd polski gen. Władysław Sikorskiego. Próba zbadania katyńskich mogił zarówno przez stronę niemiecką, jak i polską została wykorzystana przez ZSRR do zarzucenia Polsce współpracy z III Rzeszą.

21 kwietnia 1943 roku Stalin wysłał tajną depezę do Winstona Churchilla i Franklina Delano Roosevelta, w której oskarżył rząd polski o kolaborację z Niemcami. Działania strony polskiej zmierzające do zbadania prawdy na temat Katynia posłużyły Sowietom za pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych z polskim rządem na uchodźstwie, co formalnie nastąpiło 25 kwietnia 1943 roku.

Ostatecznie nie udało się powołać zespołu MCK w celu ekshumacji ofiar katyńskich, gdyż organizacja ta wymagała zgody wszystkich stron na takie działania, w tym również ZSRR. Pozwoliło to Stalinowi zablokować wysłanie zespołu MCK do Katynia. Wtedy Niemcy utworzyli Międzynarodową Komisję Lekarską (MKL) złożoną z 12 ekspertów z krajów zależnych od III Rzeszy i jednego eksperta ze Szwajcarii.

Komisje niemiecka i sowiecka



Masowy grób – ekshumacja w 1943 r. („Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, z przedmową Władysława Andersa, [domena publiczna](#))

Protokół Międzynarodowej Komisji Lekarskiej z datą 30 kwietnia 1943 roku jednoznacznie [wskazywał](#), iż morderstwa dokonano w 1940 roku, czyli w okresie, gdy rejon Smoleńska pozostawał pod władzą sowiecką: „Jako przyczynę śmierci zwłoki te wykazują wyłącznie strzał oddany w potylicę. Z zeznań świadków, ze znalezionej przy zwłokach korespondencji, notatników, gazet itp. wynika, że egzekucje miały miejsce w miesiącach marcu i kwietniu 1940 roku”.

Za udział w pracach ekshumacyjnych w Katyniu i wskazanie winnego zbrodni członkowie komisji lekarskiej byli prześladowani przez Sowietów. Wielu z nich zostało złamanych i zmienili zupełnie swoje oświadczenia odnośnie do ekspertyzy katyńskiej. Ścigani byli eksperci z krajów okupowanych przez Moskwę, ale również bezpiecznie nie mogli się czuć ci przebywający w krajach zachodnich. Skutecznie zatruwano im życie, a część z nich zmarła lub zginęła w nietypowych okolicznościach.

Po przejściu przez ZSRR terenów, gdzie znajdowały się groby polskich oficerów, utworzona została „Komisja specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim

jeńców wojennych – oficerów polskich”. Była prowadzona przez Nikołaja Burdenkę i jak jej nazwa wskazuje, jej odgórnym założeniem, jeszcze przed rozpoczęciem badań, było uznanie winy niemieckiej.

24 stycznia 1944 roku sowiecka komisja zdała sprawozdanie, które wskazywało Niemców jako sprawców zbrodni katyńskiej. Miała ona być popełniona w okresie między wrześniem a grudniem 1941 roku, czyli podczas okupacji niemieckiej. Komisja stwierdziła, że polscy jeńcy byli zatrudnieni w okolicach Smoleńska przy budowie dróg i dostali się w ręce Niemców, a następnie zostali przez nich rozstrzelani.

Źródła: [IPN](#), [Głos Wielkopolski](#), [Muzeum Katyńskie](#), [Polskie Radio](#).

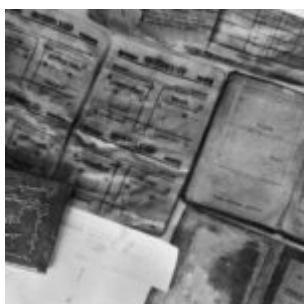
Inne części cyklu:

cz. 1.: [Katyń – zbrodnia bez precedensu](#)

cz. 3.: [Katyń – niewygodna prawda](#)

cz. 4.: [Zatajanie faktów nt. Katynia – od zimnej wojny do współczesności](#)

Katyń – zbrodnia bez precedensu



W kwietniu redakcja „The Epoch Times” prezentuje cykl artykułów opowiadających o Zbrodni Katyńskiej. Poniżej przedstawiamy jego pierwszą część.

„Sprawy [...] rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania. Sprawy rozpatrzyć bez wzywania aresztowanych i bez przedstawiania zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia” – tak [brzmiała](#) dyrektywa szefa NKWD Ławrientija Berii o wymordowaniu 25 700 Polaków, jeńców wojennych znajdujących się w tzw. zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi.

Rozkaz ten doprowadził do Zbrodni Katyńskiej, jednej z największych tragedii, jakie dotknęły polski naród w czasie II wojny światowej. Katyń nie tylko rozpoczął się od zbrodni, ale był również wielokrotnie wykorzystywany w celach propagandowych przez dwa największe totalitaryzmy XX w. – hitlerowskie Niemcy oraz Związek Sowiecki. Jego historia jest równie skomplikowana, co tragiczna, a charakter tej zbrodni nie miał uprzednio precedensu w dziejach ludzkości.

Bez mała 76 lat temu, 11 kwietnia 1943 roku, niemiecka Agencja Transocean poinformowała o „odkryciu masowego grobu ze zwłokami 3000 oficerów polskich” w Katyniu, natomiast dwa dni później oficjalnie ogłoszono tę informację na konferencji w Auswärtiges Amt (Ministerstwie Spraw Zagranicznych). Dzień 13 kwietnia uznano za symboliczną rocznicę Zbrodni Katyńskiej. Jaka jest historia ludobójstwa na polskich oficerach w Katyniu?

Początki

Dwa dni po agresji ZSRR na Polskę 17 września 1939 roku, 19 września na rozkaz ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientija Berii utworzono Zarząd NKWD do spraw Jeńców Wojennych. Podlegało mu osiem obozów, m.in. w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Jeńcy zostali oddani w ręce policji politycznej, a nie wojska, co dotąd nie miało

precedensu.

Już następnego dnia do obozów tych wysłano pierwsze transporty więźniów. Sprawozdania na temat liczby więźniów różnią się w zależności od źródeł, skąd pochodzą. Zgodnie z przemówieniem Mołotowa na sesji Rady Najwyższej ZSRR łącznie w czasie kampanii wrześniowej do sowieckiej niewoli trafiło ponad 300 000 żołnierzy i oficerów. Według „Krasnoj Zwiezdy” z 17 września 1940 roku było to ponad 230 000 żołnierzy, w tym 12 000 oficerów. Natomiast według danych rządu RP w Londynie z lipca 1941 roku przetransportowano ponad 191 000 żołnierzy i 9000 oficerów.

Większość jeńców była oficerami rezerwy, którzy w cywilu stanowili intelektualną i kulturalną elitę kraju. Byli wśród nich m.in. lekarze, inżynierowie, artyści, nauczyciele, prawnicy, dziennikarze, sportowcy. Obozy specjalne były zorganizowane w byłych klasztorach prawosławnych. Warunki życia były nie takie złe jak na sowieckie warunki. Więźniów nie głodzono ani nie doprowadzano do wykończenia pracą fizyczną. Dozwolone było posiadanie rzeczy osobistych i pieniędzy, również nie zakazano korespondencji listownej ani telegraficznej. Zezwalano na przesyłanie środków pieniężnych i paczek.

Jednak istniał powód dla takiego traktowania więźniów – byli oni poddawani intensywnej pracy politycznej, w nadziei, że staną się agentami sowieckimi. W obozach pracowały specjalne komisje NKWD, których celem było przesłuchiwanie polskich jeńców, aby ustalić ich orientację polityczną i przydatność agenturalną.

Ku swojemu zdumieniu oficerowie NKWD odkryli, że polscy oficerowie nie rokowali nadziei na współpracę z ZSRR. Organizowana agitacja w postaci obowiązkowych wykładów z materializmu dialektycznego, naukowego ateizmu oraz marksizmu-leninizmu nie przynosiła zamierzonego skutku. Sowietom pragneli złamać solidarność Polaków, jednak wszelkie

działania dążące do zniszczenia ich wspólnoty odnosiły odwrotny skutek od zamierzonego.

Ciemieźni oficerowie zaczęli nawet prowadzić działalność konspiracyjną. Przykładowo w obozie w Kozielsku wydawano dwa podziemne czasopisma: „Monitor” i „Merkuriusz”. Bezradny komendant obozu major Wasilij Korolow w raporcie do przełożonych [napisał](#): „Kadra oficerska byłej armii polskiej jawnie wyraża w rozmowach uczucia patriotyczne do byłej Polski. Na przykład: ‘Jeszcze Polska istnieć będzie w takiej postaci, w jakiej była’”.

Zarubin

W zaistniałej sytuacji do Kozielska wysłano specjalną grupę operacyjną z elitarnego V Wydziału NKWD, na czele której stanął as wywiadu – Wasilij Zarubin. Jak wspomina Stanisław Swianiewicz – człowiek, który otarł się o śmierć w Katyniu, a przetrwał dzięki rozkazowi z Moskwy, który nakazywał utrzymać go przy życiu jako wybitnego znawcę gospodarki III Rzeszy, Zarubin „posiadał maniery i dystynkcję człowieka wyższej kultury”, czym „przypominał wykształconych oficerów żandarmerii w carskiej Rosji”. Wyróżniał się ogładą towarzyską, znajomością języków oraz literatury.

„Był wszechstronnie wykształcony, mówił biegle po francusku i niemiecku, słabo po angielsku. Przywiózł do obozu około pięciuset książek i chętnie wypożyczał je jeńcom. Częstoował swoich gości dobrymi papierosami, herbatą, ciastami, a nawet pomarańczami, które były prawdziwym rarytasem, i sprawiał wrażenie osoby szanującej poglądy rozmówcy. W końcu Polacy uznali, że Zarubin, jako jedyny spośród oficerów NKWD, zasługuje na to, by mu salutować” – tak opisał działanie Zarubina amerykański historyk Allen Paul.

W owym czasie Wasilij Zarubin był majorem NKWD z 20-letnim stażem. Na swoim koncie miał działalność szpiegowską m.in. w Chinach, Mandżurii, Finlandii, Danii, Francji,

Szwajcarii czy Niemczech, gdzie werbował funkcjonariuszy SA i gestapo. W Kozielsku pełnił rolę iście diabelską, próbując kusić przedstawicieli polskiej inteligencji do przejścia na stronę wroga.

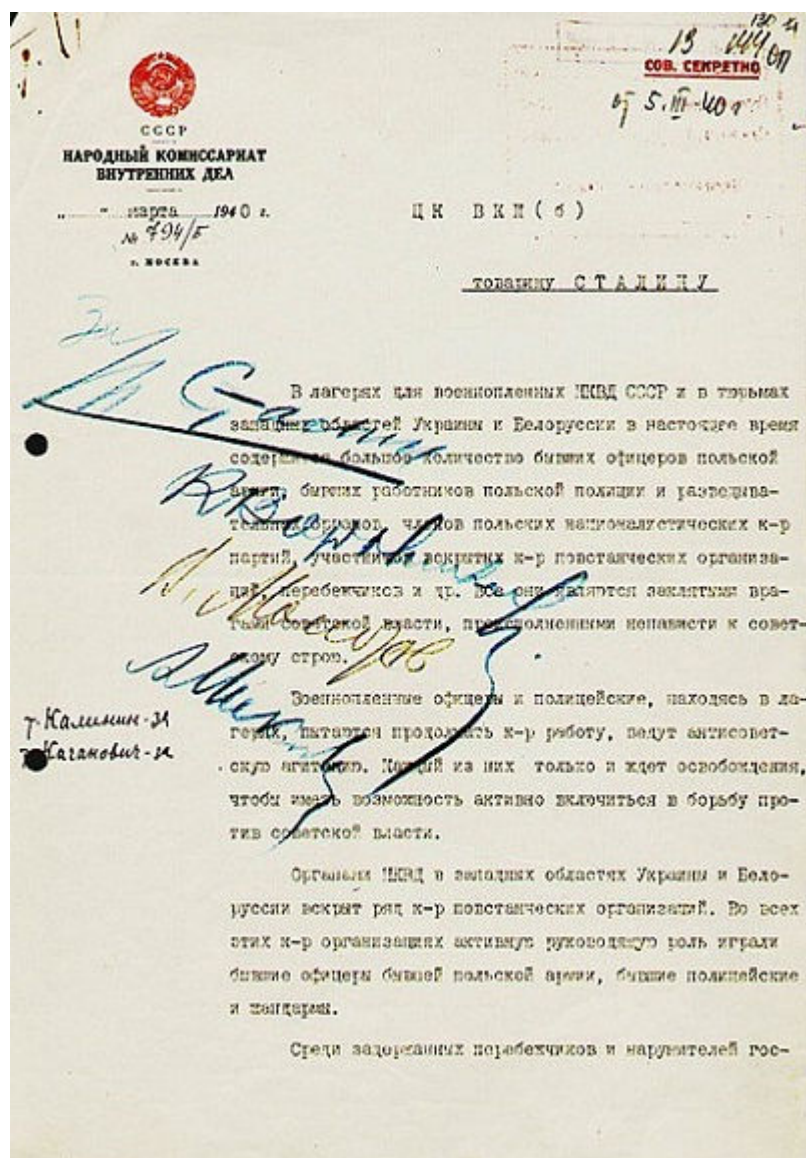
Jednak jakkolwiek by to zabrzmiało, w Kozielsku poniósł jedną ze swoich największych zawodowych porażek. Na 4600 polskich jeńców trzymanych w Kozielsku udało mu się zwerbować ledwie 20 osób. Reszta nie tylko nie okazywała sympatii wobec komunizmu, ale mimo długotrwałego prania mózgu nie kryła jawnej niechęci wobec systemu sowieckiego. W końcu Zarubin napisał w raporcie końcowym do szefa NKWD Ławrientija Berii: „Sama ich konstrukcja psychologiczna sprawia, że są zupełnie nieprzydatni władzy radzieckiej”.

Beria po zapoznaniu się z raportem Zarubina wysłał do Stalina tajne pismo, w którym zdawał relację na temat polskich oficerów: „Wszyscy oni są zawziętymi wrogami władzy radzieckiej, pełnymi nienawiści do ustroju radzieckiego. Próbują kontynuować działalność kontrrewolucyjną, prowadzą agitację antyradziecką. Każdy z nich oczekuje oswobodzenia, by uzyskać możliwość aktywnego włączenia się w walkę przeciwko władzy radzieckiej”.

Beria oceniał, że polscy oficerowie „są zatwardziałymi, nierokującymi poprawy wrogami władzy radzieckiej” i wnioskował o zastosowanie najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania. Wniosek ten został przyjęty 5 marca 1940 roku przez Biuro Polityczne Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), a na piśmie znalazły się podpisy Józefa Stalina, Łazara Kaganowicza, Michaiła Kalinina, Anastasa Mikojana, Wiaczesława Mołotowa i Klimenta Woroszyłowa.

Zarubin wyjechał z Kozielska do Moskwy na początku marca 1940 roku prawdopodobnie, aby omówić szczegóły Zbrodni Katyńskiej. Pojawił się tuż przed likwidacją obozu i ponownie był rozmowny i uprzejmy dla polskich oficerów. Mówił im, że zostaną niedługo przeniesieni w inne miejsce i zarządził

m.in. szczepienie przeciw tyfusowi, co miało potwierdzać jego słowa i uśpić czujność polskich jeńców.



Notatka szefa NKWD Ławrentija Berii z marca 1940 r. do Józefa Stalina z wnioskiem o wymordowanie polskich jeńców, z podpisami: Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana. Kolorowy skan z oryginalnego dokumentu (RGASPI F. 17 op. 166 sprawa 621 str. 130. Oryginał. [Skan](#) / [domena publiczna](#))

„Rozładowanie więzień”

22 marca 1940 roku, realizując decyzję biura politycznego z 5 marca, Ławrientij Beria wydał rozkaz o „rozładowaniu” więzień, w wyniku którego wywieziono z więzień w Baranowiczach, Stanisławowie, Tarnopolu, Wilejce, Drohobycz, Brześciu, Łucku, Pińsku, Lwowie i Równem i rozstrzelano co najmniej 7305

więźniów. Rozpoczęło się ludobójstwo na polskich oficerach.

Pierwszy transport śmierci z obozu jenieckiego w Kozielsku do Katynia miał miejsce 3 kwietnia 1940 roku, ostatni nastąpił 12 maja, łącznie zamordowano 4421 osób. Z obozu w Ostaszkowie do Kalinina-Tweru pierwsze transporty wyjechały 4 kwietnia, a łącznie zabito 6311 osób. Ze Starobielska do Charkowa transport nastąpił 5 kwietnia, a życie straciło łącznie 3820 ludzi. Ocalało 395 jeńców z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska.

Więźniowie przetrzymywani byli w celach, gdzie oczekiwali do wieczora, kiedy rozpoczynały się egzekucje. Wyczytywanym z listy zadawano pytania w celu ustalenia danych personalnych, po czym zakładano im kajdanki i wprowadzano do celi, gdzie dokonywano rozstrzelania. Ciała wyrzucano z celi przez specjalne drzwi wprost na czekające na nie transportery i wieziono do przygotowanych dla nich dołów.

Błochin

Przerażające ludobójstwo, którego dokonano na polskich oficerach, dobrze obrazuje postać Wasilija Błochina. Był on wysoko postawionym funkcjonariuszem policji politycznej oraz głównym katem NKWD i przyjechał do obwodu kalinińskiego w związku z wyrokiem na 14 tys. Polaków przetrzymywanych w Katyniu, Charkowie i Kalininie.

Pierwszej nocy Błochin rozstrzelał 330 ludzi, a masowe morderstwa przeciągały się aż do godzin rannych. Po kilku dniach napisał raport, aby dostarczano mu mniejsze transporty, gdyż on „nie wyrabia” ([dokładny](#) cytat). Wtedy ustanowił dzienną normę zabójstw na 250 ludzi. Pod uwagę wziął wszelkie szczegóły zbrodni. Do wykonywania egzekucji wykorzystywał niemieckie pistolety Walther 7,65 mm, których przywiózł ze sobą bardzo wiele. Były w jego ocenie lepsze od rosyjskich naganów, które się szybko przegrzewały oraz wielokrotnie zacinały. Przywiózł ze sobą dwóch operatorów koparki,

a pomysły o własnoręcznym wykopywaniu przez robotników dołów na ciała wyśmiał.

Błochin do wykonywania egzekucji zakładał skórzany fartuch rzeźnicki, brązową skórzaną czapkę i skórzane rękawice z mankietami powyżej łokci. Takiego samego ubioru wymagał także od swoich podwładnych. Wypracował optymalną technikę strzelania w potylicę, przy której śmierć ofiary następowała szybko i przy niewielkim krwawieniu. Pomiedzy egzekucjami odpoczywał w specjalnie przygotowanej dla niego salonce na boczniczy kolejowej.

Tak [opisał](#) Błochina Dmitrij Tokariew – naczelnik zarządu NKWD obwodu kalinińskiego, podczas przesłuchań przez rosyjską prokuraturę w 1991: „...w tym momencie zobaczyłem cały ten koszmar. Błochin włożył swoje specjalne ubranie: brązową czapkę skórzaną, długi skórzany brązowy fartuch, skórzane brązowe rękawice z mankietami powyżej łokci. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie – zobaczyłem kata!”. Natomiast jeden z katów mówił na temat zbrodni kierowanej przez Błochina: „...myśliśmy się wodą kolońską. Do pasa. Inaczej nie dało się pozbyć zapachu krwi i prochu. Nawet psy na nasz widok uciekały i jeśli szczekały, to z daleka”.

Od chwili gdy Wasilij Błochin w 1924 roku przeprowadził swoją pierwszą egzekucję na Łubiance szacuje się, że przez 30 lat swojej zbrodniczej działalności zamordował 10-15 tys. ludzi, choć według innych źródeł mogło to być nawet 50 tys. ofiar. Wieloletnie doświadczenie nabyte przez Błochina stworzyło z niego sprawnego wykonawcę masowych rzezi. Za swoje działania otrzymał m.in. Order Czerwonej Gwiazdy, Order „Znak Honoru” i dwie odznaki „Honorowego czekisty”, a w 1953 roku przeszedł na emeryturę z wyróżnieniem za nienaganną służbę.

Źródła: [IPN](#), [fronda.pl](#), [focus.pl](#).

Inne części cyklu:

cz. 2.: [Walka o prawdę na temat Katynia](#)

cz. 3.: [Katyń – niewygodna prawda](#)

cz. 4.: [Zatajanie faktów nt. Katynia – od zimnej wojny do współczesności](#)

Sekretarz stanu USA: „Prawdziwa twarz” Komunistycznej Partii Chin została ujawniona



W wywiadzie dla „The Epoch Times”, w programie [„American Thought Leaders”](#), sekretarz stanu Mike Pompeo wyjaśnił, jakie wysiłki poczyniła administracja Trumpa, by w oparciu o prawa dane przez Boga na nowo połączyć współczesną Amerykę z jej początkami. Ponadto opisał politykę zagraniczną obecnej administracji, która ma na celu uchronienie Ameryki przed [ogólnoświatowym zagrożeniem ze strony komunizmu](#).

Na początku wywiadu prowadzący Jan Jekielek zapytał Mike’a Pompeo, dlaczego tyle czasu upłynęło, zanim Stany Zjednoczone nałożyły sankcje na Komunistyczną Partię Chin za rażące łamanie praw człowieka wymierzone w grupę uprawiającą praktykę medytacyjną Falun Gong.

„Musimy wrócić pamięcią aż na [plac Tiananmen](#). Znaliśmy naturę

tego reżimu oraz szczerze kochających wolność ludzi na całym świecie, którzy znali naturę autorytarnych reżimów w całej historii. A jednak to zignorowaliśmy” – odpowiedział Pompeo.

Następnie wyjaśnił, iż przyczyną lekceważenia poważnych naruszeń praw człowieka przez KPCh (Komunistyczną Partię Chin) było w dużej mierze przekonanie, że jeśli Stany Zjednoczone zaangażują się w uczciwy i wzajemny handel oraz wymianę, to sytuacja ulegnie poprawie. Jednak rzeczywistość pokazała, że ta idea ewidentnie „przez cały czas była błędna”.

Pompeo kontynuował swoją odpowiedź, mówiąc, że prezydent Donald Trump od początku rozumiał fiasko tej polityki wzajemności i zasadniczo zmienił amerykańskie stanowisko. Jak dodał, to nie tylko Stany Zjednoczone zmieniły swój pogląd na Chiny, lecz także cały Zachód.

„Nawet jeśli spojrzymy na Europę, Australię i Azję Południowo-Wschodnią, oni wiedzą, że Komunistyczna Partia Chin planuje coś niedobrego”.

Pompeo dodał, że podczas gdy dysydenci ostrzegali o przestępstwach KPCh, Stany Zjednoczone były zaangażowane w bardzo poważne operacje antyterrorystyczne i nie skupiały się na KPCh.

„Oderwaliśmy wzrok od tego ogromnego zagrożenia i teraz stoi przed nami. Stoi teraz w progu, Komunistyczna Partia Chin jest tutaj w Ameryce, a administracja Trumpa zaczęła w każdym wymiarze zmieniać kurs okrętu na właściwy kierunek, aby ponownie sprawić, że Ameryka robi to, co właściwe, i ochroni się przed tym komunistycznym zagrożeniem z Chin”.

Następnie prowadzący zapytał Mike’a Pompeo, dlaczego bardziej niż jakikolwiek inny sekretarz stanu skupił się na [wolności religijnej](#).

„W centrum każdej cywilizacji istnieje idea, że ludzie mają wrodzoną godność ze względu na swoje człowieczeństwo. A jeśli

jest to błędnie pojmowane, wówczas wynika z tego coś złego”.

Pompeo powiedział, że pod kierownictwem Trumpa skupili się na wolności religijnej nie tylko w Chinach, ale konkretnie u KPCh.

„Widzieliśmy, co robią Ujgurom w zachodniej części kraju. Widzieliśmy, co zrobili Tybetańczykom. Teraz widzimy, jak robią to samo innym mniejszościom etnicznym, w tym mieszkańcom Mongolii i północnej części Chin. A następnie chrześcijanom w całym kraju” – powiedział Pompeo.

„Te rzeczy, które są zasadniczą obrazą dla ludzkiej godności, są cechą charakterystyczną autorytarnych reżimów, a sekretarz generalny Xi Jinping nie jest inny. Wie, że musi coraz bardziej rozszerzać swoją władzę i kontrolę, aby zachować zdolność rządzenia. A to zamyka ważną przestrzeń, jaką wolność religijna powinna być dla każdego człowieka na świecie” – kontynuował Pompeo.



Sekretarz stanu Mike Pompeo, w obecności rzeczniczki Departamentu Stanu Morgan Ortagus (po lewej), przemawia

na konferencji prasowej, za nim widoczne ekrany z napisem „5G Clean Path” i mapą Stanów Zjednoczonych, Departament Stanu w Waszyngtonie, 29.04.2020 r.

(Andrew Harnik/AFP via Getty Images)

Pompeo powiedział, że administracja zrobiła wszystko, co w jej mocy, aby rzucić światło na te naruszenia, i jest przekonany, że „świat będzie kontynuował to bicie na alarm, domagając się po prostu, aby Komunistyczna Partia Chin pozwoliła ludziom korzystać z prawa nadanego im przez Boga do praktykowania ich wierzeń, a nie żeby praktykowali w sposób, o jakim tamci zadecydują”.

Wyjaśnił, dlaczego podkreśla wyraźną różnicę między Komunistyczną Partią Chin a Chińczykami, tłumacząc, że ludzie, którzy tam mieszkają, są dobrzy, ale niestety są „pod butem autorytarnego reżimu”.

„Chińczycy, którzy mieszkają na całym świecie, również tu w Stanach Zjednoczonych Ameryki, chcemy im oddać honor, podziwiamy ich. Mamy nadzieję, że oni również przyłączą się do wezwania, by ten reżim zmienił sposób, w jaki zachowuje się w trakcie działań międzynarodowych” – powiedział Pompeo.

„Jestem przekonany, że ta presja wywierana teraz na Komunistyczną Partię Chin jest prawdziwa. Nie tylko dlatego, że żądają tego przywódcy, lecz także dlatego że ludzie na całym świecie to widzą, prawdziwe oblicze Komunistycznej Partii Chin zostało ujawnione”.

Powiedział, że uczciwy handel z Chinami lub przyjmowanie chińskich studentów w Stanach Zjednoczonych nie stanowi problemu, o ile nie łamią zasad, które zagroziłyby amerykańskiemu bezpieczeństwu lub wolności.

„Każde doświadczenie, jakie miałem w ciągu sześciu lat członkostwa w Kongresie i teraz przez cztery lata w administracji Trumpa, sugeruje, że cokolwiek innego niż nieufność do czegokolwiek, co wywodzi się z Komunistycznej Partii Chin, jest głupotą” – stwierdził Pompeo. „Łamali

obietnicę za obietnicą, jedna po drugiej”.

W ostatniej części wywiadu prowadzący zapytał sekretarza stanu o znaczenie Komisji [Praw Niezbywalnych](#) (ang. [Commission on Unalienable Rights](#); [plik PDF](#)).

Pompeo wyjaśnił, że chodzi o ponowne zjednanie się z ideami, na fundamencie których powstały Stany Zjednoczone – nieodłącznymi i naturalnymi prawami nadanymi ludziom przez Boga, które zostały uznane przez Ojców Założycieli, a nie przez nich stworzone.

„Przypomina nam to o wspaniałości Ameryki oraz o mądrości i zdolnościach naszych założycieli oraz o tym, dlaczego jest to tak kluczowe dla sukcesów, jakie odniósł nasz naród” – powiedział Pompeo. „Chciałem, abyśmy powrócili do tej tradycji”.

Obserwuj Jana na Twitterze: [@JanJekielek](#)

Zapis rozmowy znajduje się w artykule: [EXCLUSIVE Video: Sec. Mike Pompeo: China's Communist Party Is 'Inside the Gates'](#).

Tekst oryginalny ukazał się w anglojęzycznej edycji „The Epoch Times” dnia 2021-01-04, link do artykułu: https://www.theepochtimes.com/the-true-face-of-the-chinese-communist-party-has-been-exposed-secretary-pompeo_3642757.html

**Sąd Najwyższy USA oddała
pozew Teksasu, wskazując**

kierunek dla dalszych pozwów o fałszerstwa w wyborach 2020



11 grudnia Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych [oddalił pozew](#) Teksasu z 7 grudnia o zakwestionowanie wyników wyborów 2020 roku w czterech stanach: Pensylwanii, Georgii, Wisconsin i Michigan.

Prokurator Generalny Teksasu oskarżył pozwane stany o dokonanie zmian w przepisach wyborczych z naruszeniem klauzuli wyborczej zawartej w konstytucji Stanów Zjednoczonych. Ponadto zarzucił im nierówne traktowanie wyborców oraz przyczynienie się do [nieprawidłowości w głosowaniu](#) poprzez zmniejszenie ochrony integralności głosowania, co stworzyło możliwości do sfałszowania wyborów 2020 roku.

Zanim Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, spłynęły do niego pisma wspierające zarówno stronę pozywającą, jak i pozwanych. 19 prokuratorów generalnych popierających Republikanów stanęło po stronie Teksasu, natomiast po stronie Pensylwanii, Georgii, Wisconsin i Michigan opowiedziało się 20 prokuratorów generalnych popierających Partię Demokratyczną.

Oddalając pozew, Sąd Najwyższy wyraził opinię, że zgodnie z konstytucją USA w tym przypadku Teksas nie ma legitymacji procesowej – ani uprawnień – ponieważ nie wykazał uzasadnionego interesu w interweniowaniu w to, jak inne stany przeprowadzają u siebie wybory.

Kilku prokuratorów generalnych z pozwanych stanów wydało

oświadczenie, w którym z zadowoleniem przyjęli tę wiadomość.

Natomiast prezydent Donald Trump [napisał](#) w oświadczeniu na Twitterze: „Sąd Najwyższy naprawdę nas zawiódł. Bez mądrości, bez odwagi!”.

Były burmistrz Nowego Jorku [Rudy Giuliani](#), który kieruje działaniami zespołu prawnego prezydenta Trumpa, powiedział w wywiadzie dla telewizji Newsmax, że uważa decyzję sądu o odrzuceniu pozwu za „straszny błąd”.

„Zasadniczo sądy mówią, że chcą się od tego trzymać z daleka, nie chcą nas wysłuchać, nie chcą, aby Amerykanie poznali fakty” – powiedział były burmistrz Nowego Jorku. „Te fakty pozostaną otwartą raną w naszej historii, dopóki nie zostaną rozstrzygnięte. Trzeba, żeby o nich usłyszano, trzeba je pokazać i [ktoś musi podjąć decyzję](#), czy są prawdziwe, czy fałszywe. Niektóre sądy będą musiały zdobyć się na odwagę, by podjąć taką decyzję” – powiedział Giuliani.

Dalsze kroki

12 grudnia zespół prawny prezydenta Trumpa poinformował, że zamierza złożyć pozwy w czterech stanach, a także w Arizonie i Nevadzie. Pozwy będą zawierały zarzuty, które prokurator generalny Teksasu zawarł w swoim pozwie do Sądu Najwyższego.

„Jeśli stan nie ma legitymacji [procesowej] to, z pewnością prezydent Stanów Zjednoczonych ma tę legitymację. I oczywiście wyborcy w stanach mają taką legitymację. Więc od dziś będą składać podobne pozwy do sądów” – powiedział Giuliani w [„War Room: Pandemic”](#) 12 grudnia.

„Zobaczmy, jakiej wymówki użyją, aby uniknąć rozpraw w tej sprawie”.

„Nikt nie chce stawić czoła rzeczywistości, że te wybory zostały sfałszowane”.

„To, co robią, jest oburzające. Naród amerykański powinien odnieść korzyść z usłyszenia tych faktów. [...] Fakty zostały przed nimi ukryte”.

„Ani jeden sąd nie podjął decyzji o przeprowadzeniu rozprawy. Nie wysłuchali żadnego świadka. Nie obejrżeli ani jednej taśmy. Nie przesłuchali ani jednego nagrania. Są ich tysiące” – stwierdził Giuliani.

Dziesiątki pozwów dotyczących wyborów 2020 roku, które złożył zespół prawniczy prezydenta Trumpa oraz była prokurator z Teksasu [Sidney Powell](#), autorka książki „License to Lie: Exposing Corruption in the Department of Justice” (pol. „Licencja na kłamanie: Ujawnianie korupcji w Departamencie Sprawiedliwości”), oraz znany prawnik [Lin Wood](#), a także inni obywatele USA, zostało oddalonych w sądach. Złożono więc wiele apelacji do sądów wyższych instancji i jednocześnie składane są kolejne nowe pozwy w sprawie nieprawidłowości zaistniałych podczas wyborów 2020 roku w USA.

Opracowała: Barbara Konieczna na podstawie: [Supreme Court Rejects Texas Election Lawsuit](#), [Trump Approves Filing Retooled Texas-Style Election Challenges: Giuliani](#), [Trump's Legal Team Considering Alternate Options After Supreme Court Rejects Texas Election Suit](#), [Trump: 'Supreme Court Really Let Us Down'](#)

Źródło:

epochtimes.pl

Historyk: Dlaczego dzisiejsza

Ameryka jest podobna do Chin z 1949 roku



Chiński historyk mieszkający w USA Xin Haonian stwierdził, że nie można nie doceniać znaczenia końcowego wyniku wyborów prezydenckich w USA w 2020 roku.

Porównał dzisiejszą Amerykę do Chin z 1949 roku, dodając, że jeśli Amerykanie nie chcą, aby ich kraj spotkał tragiczny los Chin, to muszą wybrać przywódcę sprzeciwiającego się [komunizmowi](#).

Xin jest autorem książek „One Country Two Systems and the Civil War of America” (pol. „Jeden kraj dwa systemy i wojna domowa Ameryki”) oraz „Which is the New China: Distinguishing Between Right and Wrong in Modern Chinese History” (pol. „Jakie są nowe Chiny: Odróżnianie dobra od zła we współczesnej historii Chin”). To także znany mówca wśród chińskich emigrantów na Zachodzie.

29 listopada Xin przypominał w wywiadzie udzielonym na wyłączność „The Epoch Times”, że zanim Komunistyczna Partia Chin ([KPCh](#)) doszła do władzy w Chinach kontynentalnych w 1949 roku, wykorzystwała wolność mediów do manipulowania opinią publiczną. Partia Nacjonalistyczna (inaczej Kuomintang) najpierw ustanowiła republikę. Jednak kiedy KPCh szerzyła komunizm wśród naiwnej młodzieży i podżegała do protestów, Republika Chińska straciła poparcie wśród zwykłych ludzi. W 1949 roku Kuomintang przegrał wojnę domową, a KPCh ogłosiła zwycięstwo, wówczas pokonani uciekli na Tajwan.

Historyk zauważył, że w dzisiejszych czasach KPCh oszukuje i zatruwa umysły młodych studentów na amerykańskich kampusach swoimi socjalistycznymi i komunistycznymi ideami, a także namawia ich do użycia wszelkich środków, aby obalić obecny amerykański rząd.

Xin zapytał z powagą: „Czy Ameryka staje się kolejną Republiką Chińską?”.

Amerykańskie media kontrolują opinię publiczną i zniekształcają prawdę

Lin Wood jest jednym z prawników prowadzących batalię prawną [w sprawie budzących wątpliwości wyników wyborów](#) w kilku stanach. Xin powiedział „The Epoch Times”, że w pełni zgadza się z opinią Wooda, iż amerykańskie media zaostrzyły cenzurę treści, aby nie pozwolić ludziom poznać prawdę; i ludzie doświadczają komunistycznego prania mózgu.

Historyk stwierdził: „Samocenzura mediów mogła być na początku mimowolna, ale teraz jest rozmyślna. Te media nawet chętnie podają fałszywe wiadomości, służą KPCh i Partii Demokratycznej Stanów Zjednoczonych i pchają Amerykę jeszcze bardziej ku zniszczeniu”.



Wiceprezydent USA Joe Biden i przywódca Chin Xi Jinping wznoszą toast za Chiny podczas państwowego lunchu w Departamencie Stanu w Waszyngtonie, 25.09.2015 r. (PAUL J. RICHARDS/AFP via Getty Images)

„One [media] zmieniają wszystko, łącznie z tematami całych konferencji, głównymi uczestnikami, a nawet prezenterami. To, o czym tu wspominam, nie jest rzadkością. Zamiast tego mają śmiałość unieszkodliwiać każdego, kogo nie lubią” – wyjaśnił Xin.

Xin zauważył, że obecna sytuacja w Ameryce jest podobna do tej w Chinach z 1948 i 1949 roku, kiedy komuniści kontrolowali media, publikowali w nich kłamstwa, oszukiwali ludzi i krytykowali rząd pod pretekstem wolności słowa.

KPCh: Największa ogólnoswiatowa grupa przestępcza i „współczesne widmo”

Xin wyróżnił książkę i edytorską serię artykułów opublikowanych przez „The Epoch Times” zatytułowaną [„Jak diabeł komunizmu rządzi naszym światem”](#). Jego zdaniem książka

ta trafnie opisuje, w jaki sposób socjalizm zyskuje popularność wśród intelektualistów w USA jako atrakcyjna idea.

Przytoczył fragment tej książki: „Literatura, historia, filozofia, nauki społeczne, antropologia, studia prawnicze, multimedia i inne kierunki zostały przesiąknięte różnymi pochodnymi teorii marksistowskiej”.

Xin powiedział: „W tej chwili to samo widmo przygotowuje się do rządzenia Stanami Zjednoczonymi [...] działania niektórych amerykańskich polityków i elit głównego nurtu są sprzeczne z aspiracjami Stanów Zjednoczonych i narodu amerykańskiego.

Według [badania przeprowadzonego przez Instytut Gallupa](#) z 2019 roku pozytywna ocena socjalizmu wśród młodych dorosłych oscylowała na poziomie 50 proc. od 2010 roku.

Xin uważa KPCh za największą organizację przestępczą na świecie. Jego zdaniem świat nie może się zdrowo rozwijać, dopóki ludzie nie rozpoznają złośliwego wpływu KPCh i nie będą aktywnie działać, aby się jej przeciwstawić.

Współpraca przy artykule: Chen Han i Fang Jing.

Źródło:

theepochtimes.com

Dzień przed wprowadzeniem stanu wojennego „nikt nie

miał wyobraźni, co się zdarzy”



„Pamiętam to jak dzisiaj” – mówi w rozmowie z „The Epoch Times” Jolanta Czubek. „To była niedziela, zimowa, pochmurna. Pierwsza rzecz, którą zrobiłam, to włączyłam telewizor, żeby moja córka posłuchała Teleranka. W telewizorze na wizji pojawił się spiker w mundurze wojskowym i oświadczył, że od północy obowiązuje stan wojenny. Później się okazało, że telefony były głuche, nic nie działało. Tego dnia mąż miał urodziny, więc oczekiwał telefonów od kolegów i nie doczekał się” – wspomina.

Dezorientacja i niepewność

Córka pani Czubek miała wtedy 10 lat. Pamięta, że ojciec chodził po domu zaniepokojony i zdziwiony. W końcu około godziny 13 podniósł słuchawkę, bo wydawało mu się niemożliwe, że do tej pory żadna osoba nie zadzwoniła, żeby złożyć mu życzenia. Miał bardzo dużo znajomych. Okazało się, że „telefon był głuchy”.

W głowie pani Jolanty kłębiły się myśli: „Stan wojenny, właściwie wojna z kim? Co to za nieprzyjaciel, co to za wojna z własnym narodem? O co chodzi? Przed tym były różne strajki i wiadomo było, że to wszystko jakoś dąży w złym kierunku, że władza za wszelką cenę chce się utrzymać i jakoś spacyfikować ludność”.

Jak dodaje, następnego dnia „zabrakło światła. Wtedy były tylko telefony stacjonarne. Podniosłam słuchawkę, telefon był

głuchy. Zorientowałam się jednak, że jak wyłączono telefony, to jednak ktoś tam siedzi i śledzi jakieś poczynania, i podsłuchuje, więc powiedziałam: 'Szanowni panowie, wiem, że tam podsłuchujecie, a nie mam prądu i w ogóle nic nie działa. Prosiłabym, żebyście spowodowali, żeby ten prąd zaczął płynąć'".

„Po upływie jakiegoś czasu okazało się, że prąd jest, więc znowu podniosłam słuchawkę i mówię: 'Dziękuję panom za prąd'".

„I to był śmieszny moment w tej całej historii, ale to wszystko było tragiczne, w ogóle niespodziewane i takie bardzo przykre” – wyznaje.

Elżbieta Deev-Penksyk z Łodzi dzień wprowadzenia stanu wojennego wspomina wciąż bardzo emocjonalnie i nadal trudno jej o tym rozmawiać.

„To było straszne. Mąż wstawał bardzo wcześnie i pierwszy usłyszał, bo miał włączone radio w kuchni. Ja w pierwszym momencie w ogóle nie rozumiałam, na czym ten stan wojenny polega. Dzieci były małe. Przeraziłam się, że zabiorą go do wojska, a on był wtedy jedynym żywicielem domu. Co ja zrobię? Całe szczęście, akurat naszej rodziny to nie dotknęło”.

Jednak pamięta, że to było dla niej „przerażające”, nie wiadomo, co się wydarzy, ta „przygniatająca niepewność”.

„Ciągłe człowiek słuchał wiadomości w telewizji, widział [gen. Wojciecha] Jaruzelskiego w mundurze. Ta potworna powaga, strach” – wyznaje pani Elżbieta.

„12 grudnia były imieniny Aleksandra, mojego ówczesnego partnera. Do drugiej czy trzeciej w nocy był u nas bankiet. Przyszło dużo osób, głównie nasi przyjaciele i koledzy z telewizji” – opowiada Zofia Suska.

„Podczas wieczoru było radośnie i nikt nie miał wyobraźni, co się niebawem zdarzy. Pamiętam, jeszcze poszłam na spacer z psem po tym nocnym spotkaniu. Cisza, spokój. Było zimno i dużo śniegu. Potem, rano, telefon już przestał działać, bo wiem, że telefony były wyłączone od 24, ale nikt tego wcześniej nie sprawdzał. Włączyłam telewizor i zobaczyłam generała Jaruzelskiego w okularach ciemnych i w mundurze i dowiedziałam się, że jest stan wojenny w Polsce. Wtedy nie mogłam uwierzyć w rzeczywistość, to niemożliwe, coś mi się śni”.



Jak wspomina, na tamtych imieninach były u nich też osoby działające w „Solidarności”, a „aresztowania rozpoczynali w nocy, jak ogłosili stan wojenny”. Nie zastano tych osób pod adresem zameldowania, bo byli właśnie na bankiecie. Zatrzymano ich drugiego dnia, gdy wrócili do domu.

„Co to znaczy stan wojenny? Człowiek nie miał świadomości, na czym to polega, nic nie wiedział. Nikt nie był na to przygotowany. Coś niebywałego, żeby to taką tajemnicą okryć, żeby nie było żadnych przecieków, że nikt nie pisał

słowa. Pełne zaskoczenie” – mówi.

Zofia Suska przypomina sobie, że jej partnera wezwano wcześniej na „burzliwą naradę do Warszawy”, ale ponieważ oddzielali pracę od życia prywatnego, to nie znała szczegółów tego spotkania. Wie tylko, że było „wyjątkowo ponuro, wręcz przerażająco”. Powiedział jej, że ta atmosfera przypominała mu to, co zapamiętał sprzed Godziny „W”, czyli sprzed wybuchu Powstania Warszawskiego, jako mieszkający w Warszawie cztero- czy pięcioletni chłopiec. „Taki był nastrój tego spotkania, narady w telewizji w Warszawie” – tłumaczy Zofia Suska.

„Byłem wtedy w Częstochowie. 12 grudnia wracałem od kolegi. Wsiadłem z tramwaju i szedłem do domu. Raptem milicjanci zaczęli gonić jakiegoś chłopaka” – opowiada Stefan Ilkiewicz.

Nie wiedział, o co chodzi. Gdy zobaczył sporo wozów milicji, przez chwilę nawet pomyślał, że może być napad, bo w pobliżu znajdował się bank.

„Przyszedłem do domu, a tu, na tej mojej małej uliczce, tych dużych, milicyjnych samochodów stała cała ulica, po jednej i po drugiej stronie. Pomyślałem, to musi być coś poważnego. Było bardziej niebiesko niż papiesko, jak to niektórzy mówili”.

Jak wspomina: „Dopiero później zobaczyłem Jaruzelskiego, który ogłosił stan wojenny. A człowiek był nieświadomy, co to jest ten stan wojenny? Przecież nigdy czegoś takiego nie było”.

„Wszystko powyłączane. Tylko radio działało, później się telewizja odezwała i emitowała Jaruzelskiego. Telefony nie działały. Nie było jak zadzwonić do rodziny w innych miastach” – relacjonuje Stefan Ilkiewicz.

Anna Wróblewska-Chochulska miała wtedy dziewięć lat, pamięta, że ten dzień wyglądał inaczej niż zwykle.

„Mieliśmy taki niedzielny rytuał wspólnego jedzenia: tata robił jajecznicę, był włączany telewizor i oglądany Teleranek. A okazało się, że niestety telewizor śnieży i Teleranka nie ma. Pamiętam do dziś tę pustkę. Zamiast programu ukazał się Jaruzelski. Nic z tego nie rozumiałam. Moja mama bardzo poważnie powiedziała, że to jest szczególny stan” – mówi.

„Tego dnia jeszcze poszłam bawić się w bitwę śnieżną i jak wróciłam, moja mama powiedziała: ‘Dziecko, jesteś na tyle duża, że powinnaś wiedzieć, że w tak szczególnej sytuacji nie bawimy się w wojnę’. Była oburzona. Patrząc na rodziców, miałam takie poczucie, że to, co się dookoła dzieje, jest niebezpieczne, że trzeba to traktować poważnie, bo nie wiadomo, czy wojna nie wybuchnie” – wspomina.

„Z kolei mój mąż powiedział, że 13 grudnia spędził poranek na majstrowaniu przy antenie, bo był pewien, że zepsuł się telewizor albo antena, bo nie ma Teleranka i śnieży” – relacjonuje pani Anna.



Codziennosc po 13 grudnia

„W pierwszym momencie to był szok, co to się stało? Dlaczego tak nagle? Cemu nikt nic nie wie? Później jakoś wszyscy się przyzwyczajali do zaistniałej sytuacji, po prostu starali się jakoś żyć” – zauważa Jolanta Czubek.

„To była sroga zima i pamiętam, że wojsko stało na ulicach Warszawy. Żołnierze budowali sobie w różnych punktach takie domki z lodu jak igloo, zupełnie jak Eskimosi, i tam się ogrzewali. Ludność im donosiła herbatę” – relacjonuje.

„Pracowałam w nieistniejącym już wydawnictwie. Raptem przyszedł nowy kolega, strasznie taki był brat łąta i od razu było wiadomo, że to wtyka. Poza tym, o ile pamiętam, to był jakiś wojskowy, który miał patronat nad wydawnictwem. Zawiadywał różnymi sprawami i starał się rozmawiać z każdym z pracowników, z redaktorów. Natomiast dyrektor wydawnictwa świetnie się zachował, bo stwierdził, że on wie, z kim pracuje, i po prostu jak patron ma jakieś pytania, to proszę do niego, on udzieli odpowiedzi, ale nie dopuszczał do osobistych spotkań z tym człowiekiem” – ocenia pani Jolanta.

„Do redakcji nie wpuszczano mnie przez ponad półtora roku. Krótko mówiąc, nie pracowałam” – wspomina Zofia Suska.

„Nam płacili wtedy marne grosze, nie pamiętam 40 czy 50 proc. pensji, bez wierszówek, więc to było bardzo mało. Cóż, trzeba było przeżyć” – mówi.

„Pamiętam, że wiadomości lokalne w telewizji prowadzili komisarze w mundurach. To nie byli ludzie z telewizji. Trudno się było z tym oswoić. A do tego wszystkiego była straszliwa zima. Na ulicach tunele ze śniegu. Można się było ogrzać przy koksownikach w towarzystwie ZOMO, którym też było zimno. Praktycznie nie wychodziło się z domu – stwierdza Zofia Suska.

Półki w sklepach były puste, większość rzeczy kupowało się

„spod lady”, „kwitł handel z ludźmi pochodzącymi ze wsi” – zauważa Jolanta Czubek.

Do wydawnictwa też przyjeżdżał mężczyzna ze wsi z cielęciną. A ponieważ „na niego mieli oko milicjanci”, mięso przywoziła jego bardzo szczupła córka, „nazywaliśmy ją Chudzina”. Dawało się sygnał, że już przyjechali i na strychu wszyscy się zaopatrywali.

„Nie miałam siły stać w tych kolejkach z kartkami, byle ochłap jakiś kupować, więc wołałam tak” – stwierdza pani Jolanta.

Jak mówi Stefan Ilkiewicz, po jakimś czasie przyszła „taka mała odwilż”, bo wcześniej „stali na rogatkach” i „nie można było z miasta do miasta jeździć”. Ponadto: „W sklepach nic, na targu też nic, bo się chłopstwo bało”.

„Kiedyś ojciec zadzwonił z Łodzi do nas i spytał, czy chcę pół świniaka”, bo kupował ze wsi. Pojechali całą rodziną. W drodze powrotnej zatrzymała ich milicja. Mięso było w bagażniku, więc przez moment najedli się strachu.

„Córka była jeszcze mała. Spała i jak się obudziła, to spytała: ‘Tato, dlaczego stoimy?’, a milicjant latarką zaczął świecić, to się przestraszyła i rozpłakała i nas puścili. Szukali kogoś, kto im uciekł. Przyjechałem do domu, a teraz co z tym świniakiem zrobić? Dobrze, że kuzynki mąż był ze wsi, to wiedział, jak to poporcjować, oporządzić” – wspomina pan Stefan.

Jak mówi Anna Wróblewska-Chochulska, z tamtego okresu nie zapomni następującej sytuacji. „Wracałyśmy z mamą wieczorem do domu, było tak bardzo zimno. Koniecznie trzeba było zdążyć przed godziną milicyjną. A na ulicach takie koksowniki, przy których zomoza grzała ręce. Pamiętam też czołgi, to budziło grozę, zwłaszcza w umyśle dziecka”.



Miesiąc później, w styczniu 1982 roku, na łódzkiej Retkini, gdzie mieszka pani Anna, „był wybuch gazu i całe nasze mieszkanie i życie, to wszystko się posypało” – wyznaje.

„Tak jak stałam, tak wyszłam. Nie można było nic kupić, a ja jestem w jednym ubraniu” – mówi.

Musieli opuścić wyremontowane dopiero co mieszkanie, z dnia na dzień nie zostało im nic.

„Dostajesz talon na telewizor, na meblościankę i na firanki, a my nie byliśmy w stanie tego kupić z pieniędzy, które rodzice zarabiali – tłumaczy.

„Na rodzinę dostaliśmy jedną szczoteczkę do zębów i na dwie rodziny kilogramowy proszek do prania od Polskiego Czerwonego Krzyża. Chyba cztery dni mieszkaliśmy w Hotelu Światowit, którego już nie ma, ale był za drogi i za luksusowy, i przenieśli nas do Mazowieckiego, a potem do zastępczych mieszkań”.

Pierwszy raz można było wejść po potrzebne rzeczy dopiero

po paru miesiącach.

„Ojciec miał zapisane, że mama chce bieliznę, babcia różaniec, ja chcę lalkę” – mówi, dodając, że to ciężkie doświadczenie utraty domu zatarło wiele innych wspomnień z tamtego okresu.

Jak opowiada, jej o rok starszy mąż pamięta, że gdy jego ojciec przyniósł do domu kartki, to on zastanawiał się, w jaki sposób „te swoje ileś tam deko wędliny wydzielili na oddzielnej półce, żeby nie zjadł innym tego, co im się należy z przydziału, i żeby oni mu nie zjedli. Takie to były dziwne czasy” – podsumowuje Anna Wróblewska-Chochulska.

W niedzielę 13 grudnia 1981 roku gen. Wojciech Jaruzelski ogłosił wprowadzenie stanu wojennego na terytorium Polski. Tragiczną w skutkach decyzję komunistycznych władz podjęto na mocy dekretu Rady Państwa. W nocy z 12 na 13 grudnia zostały zajęte budynki radia i telewizji, centra telekomunikacji i łączności. Na obszary miast wkroczyły jednostki pancerne wojska i milicji.

Jak [podaje Instytut Pamięci Narodowej](#), w tej operacji brało udział ok. 70 tys. żołnierzy, 30 tys. funkcjonariuszy milicji. Użyto 1750 czołgów, 1400 pojazdów opancerzonych, 500 wozów bojowych oraz 9 tys. samochodów. Podczas tzw. akcji „Jodła” zatrzymano ok. 5 tys. osób. Od tego dnia zakazana była działalność wszystkich organizacji i związków zawodowych.

Zabroniono wszelkich akcji protestacyjnych i jakichkolwiek zgromadzeń. Obowiązywała godzina milicyjna i nie wolno było opuszczać miejsca zameldowania bez przepustki. Zmilitaryzowano główne zakłady przemysłowe. Cenzurowano korespondencję i rozmowy telefoniczne, początkowo telefony w ogóle nie działały. Wstrzymano wydawanie prasy. Ukazywała się jedynie „Trybuna Ludu”, „Żołnierz Wolności” i pisma PZPR. Zawieszono zajęcia w szkołach i na uczelniach.

Nie znamy dokładnej liczby ofiar stanu wojennego. Zginęli zastrzeleni, byli bici, internowani, inni zmuszeni

do emigracji. Dzieci represjonowanych często trafiały do ośrodków opieki.

Źródło:

theepochtimes